Nr. 45 (1452). Warszawa, 7 Listopada 1908 r. Rok XXVIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i administracja Rysia 3. Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

U progu Dumy.

W ciągu trzech lat niespełna przedstawicielstwo nasze, zmniejszone co do ilości, ale ciągle to samo pod względem swej etykiety politycznej, po raz czwarty jedzie do Petersburga.

Ale od czasu pierwszego wyjazdu jakaż zmiana w usposobieniu społeczeństwa dla jego posłów!

Kiedy po raz pierwszy i drugi, p. Dmowski jechał do Dumy państwowej, towarzyszyła mu bezwątpienia wiara w jego talent polityczny i głębokie odczucie potrzeb i celów narodowych. Przeciętna opinja odmawiała wprost nazwy „Polaka" każdemu, który wahał się złożyć mandat w ręce tego wybrańca „całego narodu".

Ale nie upłynęły trzy lata jeszcze od owych tryumfów p. Dmowskiego, a już potrzeba bardzo energicznej obrony, potrzeba bardzo licznych zastrzeżeń, aby zasłonić tych, co go wybrali, przed myślą, że wybór ich stał się wprost klęską narodową.

Gdyby kto wątpił, że myśl taka ogarnia coraz szersze koła dawnych wyborców p. Dmowskiego, tego przekona chyba zupełnie znamienny artykuł, zamieszczony w Nr. 301 *Kurjera Warszawskiego* p. t. „U progu Dumy".

Autor artykułu uznaje, że strategja parlamentarna Koła polskiego z jego myszkującą dewizą „von Fall zu Fall", i z jego ostrożnym oportunizmem okazała się bezsilną; że Koło polskie nie wyczuło właściwie nastroju Dumy i prądów zakulisowych roboty parlamentarnej, że nie można solidaryzować się ze wszystkimi posunięciami jego na szachownicy politycznej, że popełniło ono błędy... Pomimo to wszakże „będziemy mieli chyba prawo wymagać, kończy autor, *pewnej wyrozumiałości* (podkreślenie nasze) nawet dla błędów reprezentacji polskiej".

Jakto, więc trzeba wyrozumiałości dla tego Dmowskiego, który wchodził na arenę życia politycznego, jako potęga, która ma wprowadzić naród do słonecznej krainy wolności, potęga, przeciwko której nie wolno było występować, bo kto był przeciwko niej, był przeciwko narodowi!

I dziś dla tego Dmowskiego, jak dla zachrypniętego tenora, proszą o pobłażanie.

Ależ my nie jesteśmy sądem historji, nie oceniamy błędów nieboszczyków!

Dmowski jest w Petersburgu i broni dalej spraw narodu!

Skoro sam jego obrońca uznaje, że popełniał on błędy, że jego myszkujący oportunizm jest bezwartościowy — to znaczy, że sprawa narodowa jest w złych rękach!

Czy „nienawiść partyjna (sic!) będzie stawiała kiedyś pręgierze" dla członków Koła polskiego, czy tak, czy inaczej będzie oceniała lub ocenia fakty już dokonane, to nie ma dziś znaczenia, bo tu chodzi o przyszłość, chodzi o los narodu!

Jak można żądać wyrozumiałości, choćby najmniejszej dla człowieka, który ma odwagę zajmować tak ważne i odpowiedzialne stanowisko?

Jak można żądać wyrozumiałości dla przyszłych błędów kierownika spraw narodowych?

Pomimo całego nieprawdopodobieństwa, żądanie takie rzucił społeczeństwu polskiemu *Kurjer Warszawski*. Nie ono wszakże stanowi istotę omawianego artykułu i nie ono zatrzymuje naszą uwagę.

Żądanie wyrozumiałości dla p. Dmowskiego może być zupełnie przypadkowym, indywidualnym poglądem autora artykułu, a może być też tylko niefortunnym wyrażeniem, które mimowoli wysunęło mu się z pod pióra pod wpływem nadmiaru temperamentu.

Daleko ważniejsze są motywy, które przytacza on na poparcie swej protekcji dla p. Dmowskiego, a to dlatego, że motywy te nie stanowią już indywidualnej własności autora, nie są jego przekonaniem, czy *lapsus calami*, ale stanowią system, stanowią nowy manewr, którym Demokracja Narodowa chce otumanić nieuświadomione żywioły społeczeczeństwa, aby uchronić się przed upadkiem.

Z wielkimi frazesami wchodziła ona na arenę życia politycznego, z małymi — schodzi z niej.

I rzeczywiście motywy, które przytacza p. W. R. w *Kur. Warsz.*, a które słyszy się ciągle z obozu D. N., są bezwątpienia łabędzim śpiewem stronnictwa, odchodzącego do krainy zapomnienia.

Stronnictwo polityczne żywe i silne nie mówi głosem starczej rezygnacji, nie pyta: „czy wogóle jakakolwiek taktyka parlamentarna mogła była odwrócić od nas te gromy reakcji, które walą dzień po dniu w społeczeństwo nasze"?

Oto jest *leitmotiw*, frazes, który rzucają obecnie w oczy społeczeństwu, aby nim zasłonić błędy przeszłe i przyszłe Koła polskiego i reprezentowanej w nim D. N.

— Cokolwiek i jakkolwiek się zrobi, będzie źle, mówią jej obrońcy, nic nas nie zabezpieczy przed ciosami reakcji.

I ludzie, którzy tak mówią i tak wierzą, nie schodzą z pola, idą do boju, uważają się za jedynych przewodników narodu. Ale tak, jak budzili w nim i wyzyskiwali najniższe instynkty, aby dojść do mandatów poselskich, tak dziś bez żadnego współczucia dla duszy narodu, krzewią w niej zniechęcenie i pesymizm, niewiarę w jego siłę, w jego przyszłość, w jego czyn. Swoje własne niedołęstwo i swoją nieudolność

przenoszą na naród. Ludzie chwili ulegli wrażeniom chwili, i, własne zawody narzucają społeczeństwu: umierając, myślą, że z nimi umiera naród.

Tymbardziej więc bronić go należy przed trucizną, która grozi mu obezwładnieniem, tym skwapliwiej szukać należy źródeł naszych niepowodzeń, aby zbudzić w społeczeństwie wiarę w jego siły i przyszłość.

Reakcja, mówią obrońcy p. Dmowskiego, była koniecznością, której żaden gienjusz zapobiec nie mógł i której żadne usiłowania nasze nie powstrzymają.

Przekonanie, że reakcja jest to jakaś siła bezwzględna, zewnętrzna, żywiołowa—służy za fatalistyczny argument na obronę Koła polskiego. Ale twierdzenie to jest z gruntu fałszywe. Reakcja w rządzie jest odbiciem reakcji w społeczeństwie. Przyszły historyk na poparcie tego twierdzenia, oprócz wielu dowodów z przeszłości powoływać się będzie na wypadki, które zachodzą obecnie w Rosji i u nas.

Daleki jestem od myśli, że Koło polskie było w stanie powstrzymać reakcję w społeczeństwie rosyjskim, ale stanowczo twierdzę, że nietylko nie starało się o to, ale nawet jej współdziałało, a już od pierwszej chwili pod hasłem reakcji rozpoczęło swą działalność u nas. Trudno dziś ustalić dokładnie udział, jaki się należy D. N. w reakcji obecnej, ale spór zachodzić może tylko, co do ilości tego udziału, ale nigdy co do samego faktu — udziału.

Stronnictwo reakcyjne w zasadzie nie mogło nie być czynnikiem, współdziałającym reakcji.

Powtarzam raz jeszcze, że nie uważam jego za wyłącznego jej sprawcę, ale odmawiam mu tylko prawa do twierdzenia, że Koło polskie z reakcją walczyło, że nie spada na nie żadna cząstka odpowiedzialności za nią. Zgadzam się zupełnie z p. W. R. że „błędem jest mierzyć wartość polityków wyłącznie ich powodzeniami”, ale nie mogę stąd wysnuć zasady do usprawiedliwienia powszechnie wiadomych i zupełnie wyraźnych błędów Koła polskiego a szczególniej jego prezesa.

Że Koło polskie nie przywiozło nam autonomji, że nie powstrzymało reakcji ani w społeczeństwie, ani w rządzie rosyjskim, o to nikt pretensji by nie miał, gdyby piastowało ono w duszy wielki ideał narodowy i, patrząc w przyszłość, przygotowało grunt dla zdobyczy społeczeństwa polskiego.

Koło jednak, porzuciwszy wszystkie frazesy, za pomocą których zdobyło mandaty, zapatrzone w chwilę bieżącą w pogoni za drobnymi a natychmiastowymi korzyściami, wrogie „lubieżnemu” humanitaryzmowi i „żydowskiemu” postępowi, staczało się i stacza coraz bardziej po pochyłości „realizmu”, gorszego od szczerego realizmu bezprogramowością i obłudą, i znalazszy się w fałszywym położeniu, które samo, w znacznej części stworzyło, jedyny swój ratunek widzi dziś w... pesymizmie politycznym.

Odpowiedzi na to tendencyjne obezwładnianie społeczeństwa dają Kołu coraz to inne odłamy dawnej D. N., odrywające się od niej, w poczuciu swej żywotności, w głębokiej wierze w przyszłość narodu i jego czyn.

Wszystko, co silne i zdrowe w społeczeństwie, zwalcza dzisiejsze Koło polskie i to, co ono wyobraża.

Naprózno chcą uratować te resztki zamierającej N. D., które solidaryzują się z polityką Koła i wierzą, ze N. D. wogóle ma jeszcze jakikolwiek program polityczny i społeczny. Naród żyje i wiary w samego siebie, której nie odebrały mu tak liczne ciosy, nie odbiorą i teraz żadne usiłowania zaszczepienia w nim jakiegoś wschodniego fatalizmu i pesymistycznego bezwładu.

R. P.

Dzieje Bloku Franuskiego

(Dokończenie.)

Waldeck - Rousseau, łącząc umiejętnie taktykę „obrony” z taktyką „akcji czynnej” przypuścił odrazu atak do głównych placówek wroga i zdobył je w krótkim czasie. Pojął on doskonale niezapomniane słowa Gambetty, [3]) stwierdzone bolesnym przykładem.

Klerykalizm odegrał w tym okresie rolę jaskrawo wsteczną i wybitnie antyrepublikańską—o tym wiadomo powszechnie. Lecz co zasługuje na szczególną uwagę, to społeczno - polityczne właściwości Kościoła, dzięki którym wysunął się on na czoło reakcji i kierował nią dowolnie.

„Jedynie tylko Kościół katolicki posiadał siłę doktryny, psychikę odpowiednią i wszelkie środki działania, niezbędne do walki z demokracją na całej linji. Jedynie tylko on był w stanie utworzyć z grup bezsilnych i chaotycznych potęgę tak groźną, spajając je z sobą, zmuszając do nieświadomego nawet współdziałania. Jedynie on umiał pozbierać, ręką tymbardziej pewną, że *niewidzialną*, owe szczątki przeszłości, legitymistów, orleanistów, bonapartystów, bulanżystów — wszystkich wsteczników z instynktu czy z interesu, wszystkich zachowawców ze strachu lub przez egoizm”...[4])

Lecz, nie poprzestając na tym spisku wszystkich uprzywilejowanych przeciw Rzeczpospolitej, Kościół wciągnął do roboty część żywiołów ludowych pod postacią t. zw. socjalizmu chrześcijańskiego i demokracji chrześcijańskiej. „Był to krok mistrzowski — wciągnąć między szlachtę część chłopów i dzierżawców, do szeregów zaś kapitału — część proletarjatu miejskiego! Zdyskredytowana i rozsiana, reakcja bez Kościoła byłaby ciałem bez duszy; Kościół dał jej swoją własną duszę”. [5])

[3]) Le cléricalisme voila l'ennemi!

[4]) Ferdinand Buisson: „La Politique Radicale”. Por. Anatole France: „L'Eglise et la République”.

[5]) F. Buisson. Tamże.

WŁADEK.

Powoli, cicho, niepostrzeżenie szła wiosna. Młodymi, rodzącymi się zaledwie siłami, zmagała się co dnia z ostatnim wysiłkiem zimy, która niekiedy rozpraszała niespodzianie nad ziemią wilgotne płatki śniegu i pożegnalny, chłodny oddech konania tchnęła w jasne, księżycowe noce; i z każdym dniem słabła, ustępując miejsca nowemu, powstającemu życiu.

Powoli, cicho, niepostrzeżenie szła wiosna.

Czuć ją było w świeżym, pełnym jakiegoś niewypowiedzianego czaru, powietrzu; czuć ją było w dziwnie dźwięcznym i radosnym śpiewie ptaków; czuć ją było — niewidoczną jeszcze — wszędzie wkoło...

W jasne, słoneczne południe niezwykle ludno było na ulicach; rozlegały się wśród spacerujących gwary i śmiechy, w których brzmiała wyraźnie, do niedawna obca jeszcze miastu, nuta wesołości i budzącej się rozkoszy młodego życia. Chodzili ludzie po ulicach tam i napowrót; snuli się długimi szeregami po plantacjach miejskich; niektórzy skierowywali swe kroki za rogatki, hen, na pola, po których przebiegał już dreszcz zmartwychwstania. I nie wiedzieli sami, czemu chodzą; nie zdawali sobie sprawy, że wyszli na spotkanie wiosny.

Na rynku miejskim—niewiedzieć skąd—zjawiła się gromadka chłopców, którzy od rana do późnego wieczora uwijali się w różnych kierunkach, swawoląc i częstując przechodniów zapałkami.

— Zapałek! Zapałek! Dwa pudełka za centa!

Niby z pod ziemi wyrośli na bruku ulicznym. Wyrzuciły ich brudne nory ciemnych zaułków na krańcach miasta; wyrzuciły ich w sam środek wrzawy i zgiełku — życia miejskiego. Zwabiła ich wiosna i to, z każdym dniem cieplejsze, jasne, złote, słońce. Po długiej zimowej śpiączce obudzili się nagle i wylegli gromadnie na rynek. Z przewieszonymi przez szyje na sznurkach drewnianymi skrzynkami, w których leżało kilka paczek zapałek, kręcili się koło nóg przechodniów, zaczepiając, niby zawodząc, to znowu przymilając się.

— Panie, panie... Kup pan zapałek! Dwa pudełka za centa, cała paczka pięć centów.

— Mój złoty panie! Dostanę cencika na bułeczkę? Jeszcze nic nie jadłem...

— Ojej! Jaki pan ładny! Niech mi pan da papierosika — to zrobię koziołka na ziemi. Już?...

I, chcąc czymprędzej wymóc kawałek niedopałka, nie czekając odpowiedzi, malec opierał się rękami o zabłocone kamienie uliczne i wywracał kozła.

Czasem jakiś hojny przechodzień rzucał malcowi pięciocentówkę. Biegł wtedy pędem do najbliższego kramiku, kupował za jednego centa bułkę, za drugiego cukierka, a za resztę papierosów; i z dumną miną, puszczając kłęby dymu, wracał do towarzyszy, którzy go oblegali ze wszystkich stron.

— Daj, daj zaciągnąć się! Choć raz tylko!

— Ale! Frajer! Nawet nosem dymu puścić nie umie!

— Daj kawałek cukierka!

— O, głupi! Nie chce dać! Poczekaj—będziesz ty mnie jeszcze prosił!...

I rozlegały się głośne przekleństwa — owoce zaułkowego życia.

Z całej tej gromadki, składającej się z malców od siedmiu do dziesięciu lat, wyróżniał się Władek. Wyróżniał się swoim zewnętrznym wyglądem. Mały dziewięcioletni chłopiec z wykrzywionymi szkaradnie przez angielską chorobę nogami, z nieproporcjonalnie dużą głową; pomimo to wszystko najbardziej z pośród swoich towarzyszów ruchliwy, najbardziej natrętny w zaczepianiu przechodniów.

Nieforemność budowy jego drobnego ciała nie była mu wcale przeszkodą do uganiania się na wszystkie strony za jakimś, spostrzeżonym zdaleka „frajerem”, który „psia nędza pewnie da całą szóstkę”; nie przeszkadza mu także w wykonywaniu karkołomnych sztuk. Umiał — jak żaden z tych malców — stawać „dęba”. Opierał się rękami o bruk, wyrzucał do góry wygięte w półkola nogi — i w takiej pozycji zosta-

Rzecz prosta, nie był to Kościół religijny i wierzący, Kościół ukojenia, modlitwy i ciszy. Był to Kościół interesów, polityki, wyborów i władzy, hardy swą organizacją odrębną, biorący pensje od Rzeczypospolitej, aby działać na jej zgubę całą potęgą swej hierarchji jednolitej i sprężystej.

Takim był ten wróg, z którym Waldeck-Rousseau, gardząc półśrodkami, wszczął walkę otwartą, wsparty o Parlament, wyraz woli narodowej. Blok starł się przedewszystkiem z forpocztami kościoła wojującego. Prawo z dn. 1-go lipca 1901 r., odmawiając wręcz zakonom i kongregacjom duchownym miana stowarzyszeń cywilnych, dowiodło potężnym Jezuitom, że zbliża się kres ich wszechwładzy.

* *

Emil Combes, następca Waldecka-Rousseau, podjął i wykonał bez wahania plan, nakreślony przez tego ostatniego. Polityka Bloku święciła wtedy nieprzerwane tryumfy. Wybory 1902-go r. dały jej aprobatę znacznej większości społeczeństwa; w Izbie i w Senacie wściekłe ataki prawicy rozbijały się bezsilnie o harmonję Bloku.

Dnia 26 marca 1903-go r. Combes, na mocy uchwał Parlamentu rozwiązuje wszystkie kongregacje; dn. 7-go lipca 1904-go r. znosi szkoły religijne i klasztorne. Był już najwyższy czas po temu. Od roku 1851-go (prawo Falloux) Kościół posiadał nieograniczone władztwo nad umysłami kilku pokoleń, sprawując pod osłoną wolności demokratycznej, jedną z najważniejszych funkcji państwowych we właściwy sobie sposób.

Wyparszy forpoczty Kościoła ze stanowisk polityczno-państwowych, Rzeczpospolita stanęła wobec właściwego zadania chwili: zupełnej laicyzacji swych urządzeń.

Był to wniosek logiczny radykalizmu, którego uląkł się Gambetta 20 lat temu. *Oddzielenie Kościoła od państwa* nie było bynajmniej wyłączną ideją Bloku. Idea ta kiełkowała w kraju od 100 przeszło lat, wytryskując na powierzchnię w ciągu wszystkich okresów rewolucyjnych — w r. 1791, 1831, 1848, 1871 — i chowając się znów pod ziemię z chwilą zapanowania reakcji.

Lecz polityka Bloku nadała demokracji rozpęd tak potężny i poczucie swej siły tak znakomite, że tym razem sprawa była wygrana. Prawo o rozdziale zostało uchwalone dn. 9-go grudnia 1905-go roku, kiedy u steru władzy stał umiarkowany i ostrożny M. Rouvier. Należy zauważyć, że podczas wspomnianych wydarzeń umarł Leon XIII, papież rozumny i zdolny dyplomata, który starał się powściągnąć reakcyjne zakusy kleru francuskiego, nakazując mu pozorną bodaj ugodę z Rzeczpospolitą. Na stolicy apostolskiej zasiadł Pius X-ty; jednocześnie zaczęły się rządy koterji Jezuickiej. Wszechwładny sekretarz stanu, kard. Merry del Val, biorąc asumpt z „nowego kursu" począł okazywać Francji tyle niechęci i zachował się wobec niej tak napastniczo i zuchwale, że, jak słusznie zauważa Buisson, nietakt Watykanu przyspieszył rozdział Kościoła od państwa skuteczniej, niż 20 lat czynnej propagandy.

* *

Zmógszy najgroźniejszego wroga Postępu, zabezpieczywszy sobie tyły, politycy Bloku zakrzątnęli się koło reform społeczno-ekonomicznych, które, jak wiadomo, stanowią kapitalną część programu radykalnego. W ciągu 2 — 3 lat uczyniono w tej dziedzinie więcej, niż przez uprzednich lat 30 jałowych rozpraw i obaw przesadnych. Działalność Bloku dowiodła wymownie, że, odwrotnie do formuły Thiers'a, Rzeczpospolita jest wtedy najsilniejsza, kiedy jest *postępową*. Radykalizm, jakkolwiek daleki od cech kolektywistycznych i przewrotowych, o co pomawia go wciąż opinja zachowawcza, wniósł bezsprzecznie w ustrój społeczno-państwowy szereg przeobrażeń i urządzeń bynajmniej nie *burżuazyjnych*, lecz *solidarystycznych* t. j. *wszechludzkich*. Podstawą tej polityki jest, jak wiadomo, interwencja państwa na rzecz warstw, upośledzonych w walce o byt, z drugiej zaś strony—rozwój szerokiej samopomocy społecznej, drogą stowarzyszeń i związków zawodowych, współdzielczych, wzajemnych ubezpieczeń i in.

* *

W r. 1906-ym radykalizm zdaje się dochodzić do szczytu swej potęgi; u steru władzy staje długoletni jego wódz, Jerzy Clemenceau, wsparty o potężną większość radykalną 437 głosów. [6]) W świetnym *exposé* programowym Clemenceau kreśli wspaniałą perspektywę reform w duchu dotychczasowej polityki, a więc na pierwszym planie: odpoczynek tygodniowy (*repos hebdomadaire*), emerytury robotnicze (*retraites ouvrières*), podatek postępowy od dochodów (*impôt sur le revenu*) i upaństwowienie kolei zachodnich (*rachat de l'Ouest*).

Lecz radykalizm tryumfujący ulega w tym czasie wpływom ujemnym z dwóch stron i poczyna tracić swój, jak się zdawało, nieograniczony rozmach na lewo.

Fatalnie dał mu się we znaki rozwój *anarcho-syndykalizmu*, który rozpanoszył się za plecami socjalistów, zajętych pracą parlamentarną, i w r. 1906-ym ujawnił się szeregiem sensacyjnych i hałaśliwych wystąpień przeciw demokracji wogóle, przeciw parlamentowi, głosowaniu, polityce, reformom i armji narodowej. Niebawem prawe skrzydło *bloku* poczęło okazywać oznaki niepokoju, a socjaliści ze swej strony skorzystali z pierwszego pretekstu, by zerwać z radykałami i wrócić na dawne, nieprzejednane stanowisko.

W tym samym czasie zaczyna się, na domiar złego i ku uciesze prawicy, niedorzeczny popis Gustawa Hervégo, wynalazcy *antypatryjotyzmu*, który do sporej wiązanki strajków dorzucił projekt mało banalny: strajku rezerwistów podczas wojny. Anarcho-syndykaliści i antypatryjoci napadli zaciekle na Jaurèsa, oskarżając go o zdradę i odstępstwo. Jaurès próbował zrazu uśmierzyć te gniewy rozsądną perswazją; ale, wskórawszy niewiele i bojąc się postradać wpływy wśród proletarjatu — dał za wygraną i porzucił taktykę reform na rzecz nieprzejednanej opozycji.

Byłto zatem koniec Bloku, odbiegnięcie od warsztatu wspólnej pracy w chwili zupełnego powodzenia, ze strachu przed licytacją *in plus* ze strony niesumiennych i ciemnych demagogów. Był to swojego rodzaju *oportunizm rewolucyjny*, który nie śmie stawić czoła burzliwym a wygórowanym wy-

---

[6]) Wyniki wyborów 1906 r. według źródeł urzędowych, przedstawiają się tak: 90 republikanów lewych, 347 zjednoczenia radykalnego („radicaux et radicaux-socialistes").

---

wał kilka chwil nieruchomo, budząc podziw i tajoną zazdrość wśród towarzyszy.

Nazywali go ci malcy-zapałkarze „szczęśliwą juchą", gdyż każdy taki popis akrobatyczny przed „frajerem" opłacany był niezwykle sowicie w stosunku do ich codziennego zarobku. To też, choć zazdrościli w duszy Władkowi, jednak mieli jakieś nieme uznanie dla jego sprytu, jakiś — możnaby powiedzieć — szacunek.

— Antek, patrz no się! Widzisz, jak ta jucha chwajta kulasami w powietrzu? Pewnikiem zaraz mu szóstka do garści wpadnie. To ci szczęśliwy!

— Patrzajta! Już Władek goni pod kościół. Upatrzył se tego *aliganta* w futrze. Zobaczyta, że go — psia nędza — *nabierze*!

I rzeczywiście Władek zbierał do kieszeni miedziane centy, a czasami i całą „szóstkę".

Kiedy wracał z każdej takiej wyprawy, obstępowała go zaraz ze wszystkich stron gromadka i szeroko otwartymi oczyma zadawała mu nieme zapytania: czy udało mu się *nabrać*? ile dostał?

Władek lubił drażnić ambicję malców, powiększając w ich oczach swój tryumf. Często też, nic nie mówiąc, trząsł zawzięcie na pół oberwaną kieszenią, z której wydobywały się głuche dźwięki uderzanych o siebie pieniędzy.

— Szczęśliwa jucha! Aż mu się kieszeń naderwała — tyle nazgarniał pieniędzy!

Czasami z pośród gromadki odzywał się jakiś zbuntowany głos:

— Owa! Wielka ci sztuka! Pewnie, że jak wystawi przed frajerem koślawe kulasy — to się człowiek nad nim ulituje. Nie masz się znowu czego tak bardzo stawiać!...

A Władek *stawiał się* naprawdę. Często opowiadał najrozmaitsze dziwy o swoim powodzeniu, wobec którego bladło i prawie nikło powodzenie innych.

— To ci, brachu, zachodzę raz już późno wieczorem do tej restauracji na rogu i częstuję gości gazetami. Jakoś ci juchy nie bardzo chciały tego wieczoru kupować. Łażę od stolika do stolika — i nic. Jużem ci miał wychodzić, aż tu patrzę: siedzi w rogu pokoju pod oknem jakiś frajer strasznie aliganckí. Zajada mięso i popija winem. A przy nim facetka, pedam ci — brachu — jak królowa jaka wystrojona. Podszedłem do nich z gazetami. Wzięli ci jedną tylko, a dali mi całą koronę. Aha!

— A innym znowu razem w tamtej kawiarni na pierwszym piętrze to ci mnie zawołali facety do siebie do stolika i dali trzy kieliszki jakiejś słodkiej wódki, co sobie nalewali do kawy. Taka ci dobra była, że aż mi się w głowie zaczęło kręcić, kiedym schodził na dół. Bo — prawdziwie — brachu, znany ci jestem w całym mieście! No nie?!

Miał rację Władek. Możnaby powiedzieć bez przesady, że naprawdę znali go wszyscy mieszkańcy tej dzielnicy, w której się kręcił dniami i wieczorami.

. . . .

Nikt nie wiedział, skąd wyrósł na bruku miejskim Władek, komu zawdzięczał swoje zjawienie się w wielkim błędnym kole życia. Zresztą—to pytanie podrzędne. Bo i co kogo mogło obchodzić, że gdzieś na krańcach miasta, w jakiejś brudnej zatęchłej norze, przed dziewięciu laty przyszło na świat maleństwo z krzywymi nogami i dużą głową.

Władek, sięgając dziecinną pamięcią wstecz — jak tylko mógł najdalej — natrafiał na zawsze jednakowe wspomnienia, na zawsze jednakowe obrazy.

Mała, niska izdebka w suterenach; wilgotne ściany, pokryte zielonkawą pleśnią; rozpadający się okrągły stół, stojący w kącie; mały stołek z przełamaną, trzęsącą się przy najlżejszym poruszeniu, nogą; jakieś niby łóżko, pokryte dziurawą derą; i na samym środku izby wielka, okrągła balja, zawsze wypełniona po brzegi brudną wodą, po której pływały puszyste błękitnawe kępki mydlin. W balji tej matka Władka prała jakąś bieliznę, którą przynosiła codzień z miasta. Władek nie umiał sobie przedstawić tej wysokiej, niezmiernie szczupłej kobiety inaczej, jak tylko z zawiniętymi po łokcie rękawami, klęczącą na mokrej glinianej podłodze nad balją.

Zygmunt Michałowski.

(d. n.)

mogom mas. Usposobienie trybuna ludowego wzięło u Jaures'a górę nad metodą filozofa i nad rozwagą męża stanu. I stała się rzecz godna pożałowania: ciasny demagog Herve zwyciężył reformistę Jaures'a (na kongresie w Nancy 1907 r.) i wprzągł go do swego rydwanu.

Zarazem — przez oddźwięk pośredni a nieunikniony — wzmocnił on, skonsolidował, ośmielił nikły dotychczas prawy odłam stronnictwa radykalnego, dając mu bodźca do wyzbycia się wpływów lewicowych, a zarazem — pretekst do opóźnienia reform, zapowiedzianych w programie Bloku.

Leon Gorecki.

Trzecia rocznica.

Miniona dopiero co data 30 października pozostanie na zawsze pamiętną w historji Rosji i kraju naszego. Wydany w tym dniu 1905 r. Manifest konstytucyjny wraz z memorjałem hr. Wittego, otworzył dla ludów żyjących pod berłem Rosji nową erę, erę nadziei odrodzenia wewnętrznego społeczeństwa, trzymanego dotąd w karbach przymusu biurokratycznego, pozbawionego udziału w sprawach publicznych.

W dziejach ubiegłego trzylecia nie mamy do zaregestrowania ważnych nabytków w rozwoju prawno-politycznym ani kulturalnym. Cały prawie ich zasób zawiera się w refleksjach i wspomnieniach, jakie rocznica 30 października na myśl przywodzi.

Pamiętnym zostało wstrząsające wrażenie wywarte przez Manifest konstytucyjny w najgłębszych warstwach ludności całego państwa i naszej ojczyzny.

Jak w legiendzie Heinego o zaklętych snem tysiącletnim w Górach Olbrzymich rycerzach Barbarossy, zbudził się naród wzdłuż i wszerz na wielkim obszarze państwa i w blaskach wschodzącej jutrzenki nowego życia spieszył zająć czemprędzej wszystkie zagony na niezmierzonym obszarze pracy społecznej, który przez wieki leżał odłogiem i zarósł chwastem.

Odezwały się głosy szlachetne i mądre, nawołujące do najpilniejszych reform, do zaleczenia najboleśniejszych ran, toczących organizm społeczny. Organizm zaś ten okazał się zdezorganizowanym świeżymi nieszczęściami wojny oraz wyciągniętymi przez nie na światło dzienne krzyczącymi wadami ustroju maszyny państwowej.

Scentralizowany mechanizm autokratyzmu, ciążący jak olbrzymia skorupa na ciele i duszy narodu, trzeszczał we wszystkich częściach i zdawał się być skazany na nieuniknioną zagladę.

Złote promienie Wolności i Prawa, przyświecać odtąd miały postępowemu pochodowi społeczeństwa na drodze politycznej i ludzkiej kultury.

Wraz z nadziejami, które rozgrzewały serca i umysły wszystkich ludów państwa rosyjskiego i w narodzie polskim powstała słuszna otucha. Rozumnie usprawiedliwionym było przekonanie, że położenie nasze w państwie rosyjskim ulegnie radykalnej zmianie przez przywrócenie naturalnych warunków bytu narodowego, zapomocą niezbędnych reform w duchu autonomicznym.

Lecz, po krótkim momencie złudzeń, wszystkie te marzenia rozchwiały się prędko w zetknięciu z twardym realizmem życia.

W celu uśmierzenia rewolucyjnych prądów i złączonego z nimi długiego pasma nieartykułowanych — że tak powiem — czynów proletarjatu, dążącego do wyzwolenia się z pod ucisku kapitalistycznego, — puszczony został w ruch, stary wprawdzie i przegryziony już zębem czasu, lecz silny jeszcze aparat biurokratyczny.

Działanie jego zastąpić miało skutecznie wszystkie inne środki, jakie w krajach doświadczonego konstytucjonalizmu, stosowane bywają dla przywrócenia prawidłowego funkcjonowania organizmu państwowego.

W najważniejszych momentach rozpoczynającego się przełomu nie znalazł się, niestety, zbawca, jakiś gienialny mąż stanu zdolny do zapanowania nad ogromem sytuacji, któryby z powszechnego zamętu umiał wydobyć czynniki twórczej reformy, zorganizować je i zwrócić ruch energji ogółu w kierunku pozytywnych zadań.

Zamiast tego, biurokracja raz chwyciwszy się jej trzymała się bezwzględnie wypróbowanej metody represji. Lecz czy przez taką politykę osiągnęła rezultat pożądany?. .

Przy obejmowaniu steru nawy państwowej p. Stołypin powiedział że „najpierwszą jego troską jest zabezpieczenie naprzód porządku publicznego a po tym dopiero reformy".

Jeżeli teraz, gdy rewolucja została stłumioną, nie można jednak mówić jeszcze o stłumieniu porządku publicznego w państwie, to w fakcie tym mamy najwymowniejszy dowod, że porządek i reformy, każda z osobna przeprowadzać i zabezpieczyć się nie dają. Konieczność zreformowania wadliwych warunków bytu politycznego i społecznego, zostaje w najściślejszym związku z pracą około utrzymania porządku publicznego.

Po trzech latach, w ciągu których w Rosji i u nas *ancien régime* po swojemu zajmował się ocaleniem wewnętrznego ładu państwowego, po redukcji ordynacji wyborczej i po obcięciu naszego przedstawicielstwa w trzeciej Dumie do nic nieznaczącej garstki, położenie ogólne jest takie, jak je scharakteryzował obecny prezes Dumy, Chomiakow, w rozmowie z współpracownikiem dziennika *Now. Ruś.* „Rząd pozostał takim, jakim był przedtym, usposobienie powszechne w kraju pozostało również dawniejsze, stąd więc mogą wnosić, że działalność i wyniki prac Dumy nie będą inne niż dotychczas". U nas, w Polsce trzecia rocznica konstytucji zbiegła się z faktem zamknięcia Uniwersytetu dla Wszystkich, kursów dla analfabetów, szkół polskich w Warszawie, ze wspomnieniem również o zamknięciu przed rokiem Polskiej Macierzy Szkolnej.

Praca narodu nad oświatą, praca najszlachetniejsza i najwięcej obiecująca w skutkach, zachwiana została a może i zatamowana na długo...

W ciężkim trzyletnim okresie, jaki przebyliśmy, błogość życia konstytucyjnego, błogość Wolności i Prawa były to dobra dla nas jeszcze niedostępne.

Pomimo to, Manifest 30 października pozostaje dla nas symbolem zwrotu do nowych zasad życia, które prędzej czy później staną się dobrodziejstwem dla stęsknionych za wolnością miljonów...

St. Pyrowicz.

O budżetach.

Dumie złożono ostateczny projekt budżetu na r. 1909; dochody zwykłe spodziewane są w sumie 2,477 miljonów rubli, wydatki zwykłe zaś w sumie 2,472 miljonów rubli.

Skromna przewyżka dochodów nad wydatkami w sumie 5 miljonów rubli przeznaczona została na pokrycie wydatków nadzwyczajnych, obliczonych na 159 miljonów rubli. Dochodów nadzwyczajnych wpłynąć ma 1,7 miljonów, a więc brakuje 152 miljonów rubli.

Jeżeli cyfry te zestawimy z cyframi lat poprzednich, przekonamy się, że charakterystyczną i wszystkim państwom właściwą cechą budżetów jest ich ciągłe wzrastanie nie współmierne wzrostowi zaludnienia. Cecha ta ze szczególną jaskrawością uwidocznia się w latach ostatnich, latach spotęgowanego militaryzmu.

Akademik Janżułł w dziele swym „Osnownyja naczała finansowoj nauki" ilustruje to wzrastanie budżetów w sposób następujący:

	1750	1830	1860	1881	1889	% przyrostu
	miljony funtów szterlingów					
Francja	14	41	83	121	121	8,5
Anglja	9	55	73	83	88	9,8
Austrja	4	18	45	75	74,8	18,6
Niemcy	1,6	16	32	90	88,8	55
Rosja	7	23	56	80	154,7	22

Jeśli z tablicy tej usuniemy Niemcy, których olbrzymi budżet w porównaniu z r. 1750 stanowi wielkość niewspółmierną innym państwom, gdyż stworzenie cesarstwa niemieckiego, zamiast pojedyńczych państewek z przed r. 1871, wprowadziło znaczne zmiany do istoty budżetu niemieckiego, — to przekonamy się, że wzrastanie budżetu szło najszybciej w Rosji.

Obraz byłby jeszcze jaskrawszy, gdybyśmy porównali budżety, przytoczone w tablicy powyższej z zatwierdzonym obecnie budżetem na r. b.

O tym, że wzrastanie budżetów uwarunkowane jest w znacznym stopniu właśnie militaryzmem, wywierającym wpływ także na obdłużenie państw, dowodzi tablica następująca, dotycząca r. 1887 (w odsetkach).

Wydatki	Rosja	Anglja	Fran.	Wło[illegible]	Austr.	Prusy
Na ministerja wojny i mar.	25,44	19,27	17,5	15,78	12,31	12,76
Na spłatę długów	29,54	16,94	23,74	26,62	18,0	11,0
Na oświatę	3,8	5,95	6,63	4,72	5,96	10,14

W Austrji i Prusiech cyfra wydatków na wojsko i na spłaty długów jest stosunkowo mniejsza dlatego, że nie wzięte zostały pod uwagę Węgry i budżet cesarsko-niemiecki. I tu na pierwszym miejscu stoi Rosja, w której oddawna już połowę budżetu pochłaniały wydatki wojskowe i pożyczkowe, ściśle związane z wojnami, a tylko w drobnej części z budową kolei (zresztą przeważnie strategicznych). Że wzrastanie budżetów przewyższa znacznie przyrost ludności, dowodzą tego cyfry następujące: za czasów Piotra Wielkiego przy 14 miljonach ludności budżet państwa wynosił 10 miljonów rubli, a obecnie przy 140 miljonach ludności budżet państwa zamyka się cyfrą 2,5 miljardów a więc ludność wzrosła 10 razy a budżet 250 razy!

W tym samym okresie w Anglji ludność wzrosła 8 razy, a budżet 80 razy i t. d.

Wszystkie te dane jednak stanowią tylko zewnętrzny rys charakterystyczny budżetów; dla zrozumienia istotnych właściwości i charakteru rozwoju budżetów niezbędnym

jest uważne zbadanie ich wewnętrznych cech i właściwości. Zewnętrzne powiększanie się budżetu jeszcze niczego nie dowodzi: jeśli wzrastanie budżetu będzie współrzędne z rozwojem bogactwa kraju, z podnoszeniem się ekonomicznego i kulturalnego poziomu warstw pracujących; jeśli dochody państwa wydawane będą na cele wytwórcze, podnoszące dobrobyt narodu, jeśli słowem wzrastanie budżetu nie będzie połączone z wyniszczeniem wytwórczych sił kraju, lecz współdziałać będzie ich podnoszeniu się, to w takim wzrastaniu budżetu nie będzie nic nienormalnego i niepożądanego. Przeciwnie, rozwój normalny potrzeb państwa związany jest nierozerwalnie z wzrastaniem budżetu. Nawet pożyczki, obracane na wydatki pożyteczne dla państwa są dogodną dla państwa operacją, współdziałającą rozwojowi sił wytwórczych kraju. Niedorzecznym byłoby, naprz. porównywanie absolutne cyfry długów takich krajów jak Anglja i Francja z takim krajem jak Rosja. Absolutnie biorąc, długi tych państw są mniej więcej jednakowe: dług państwowy Anglji wynosi 20 miljardów franków, dług Rosji $20^1/_2$ miljardów, dług Francji 30 miljardów. Znaczenie tych cyfr byłoby jednakowe tylko w takim razie, gdyby udało się dowieść, że we wszystkich 3 państwach obdłużenie powstało z tych samych przyczyn, np. wskutek nadmiernych wydatków wojennych. Wewnętrzny charakter tego obdłużenia, lekkość lub ciężar jego dla mas ludności również wtedy tylko mógłby być uważany za jednakowy, gdyby stan bogactwa narodowego porównywanych krajów był jednakowy.

Tak jednak nie jest, dowodzi tego choćby fakt, że podczas gdy kredyt Anglji i Francji znajduje się w stanie wyśmienitym, kredyt Rosji przeżywa chwile bardzo krytyczne. Nawet zewnętrzne cechy kredytu państwowego Anglji, Francji i Rosji są różne: podczas gdy pożyczki państwowe Anglji i Francji są przeważnie rozmieszczone wewnątrz kraju, pożyczki Rosji są conajmniej w $^2/_3$ zewnętrzne, co dowodzi, jak uboga jest Rosja w pieniądze. Straty pożyczek pochłaniają w Rosji obecnie prawie 400 miljonów rubli rocznie, ta rzeka złota płynie przeważnie zagranicę.

Gdybyśmy położenie finansowe państwa — mówi V. Wittschewsky w „Jahrb. f. Nationalekonomie und Statistik" — oceniali na podstawie wielkości budżetów, to Rosja mogłaby pobić rekord wszechświatowy nietylko rozmiarami absolutnymi swego budżetu, lecz także rozmiarami corocznych pozostałości budżetowych. Od r. 1888, np. pozostałości budżetowe wynosiły od 60 do 120 miljonów rubli, a były lata (1896, 1898, 1899, 1900), kiedy pozostałości budżetowe przewyższały 200 miljonów.

Zdawałoby się, że, o ile możliwe są takie ogromne pozostałości budżetowe, dobrobyt ludności musi być ogromny. Tymczasem rzeczywistość z jej perjodycznymi głodami, pożyczkami i wywozem zboża zagranicę, kiedy głód w kraju panuje, dowodzą, iż stan ekonomiczny ludności jest w Rosji rozpaczliwy. Zresztą i te słynne „pozostałości budżetowe" zaliczyć należy głównie do „figlów buchalteryjnych", gdyż spotykamy je dopiero od r. 1888, podczas gdy przedtym budżety były układane zawsze z niedoborami i niedobory te wzrastały stale: w r. 1806 przy budżecie 106 miljonów niedobór wynosił 16 miljonów, a w r. 1886—52 miljony. Jakimże sposobem od r. 1888 budżet Rosji zaczął nagle dawać tak znaczne przewyżki dochodów nad wydatkami? Jest to rzecz bardzo prosta: na poczet dochodów zaczęto zaliczać pożyczki państwowe, zaciągane coraz w większych ilościach i umieszczane w rubryce „dochodów nadzwyczajnych".

P. W.

NA DOBIE.

W SPRAWIE SZKÓŁ POLSKICH

w Poniedziałek dn. 2-go b. m. wszystkie gazety wieczorne wydrukowały następującą odezwę:

Przedstawiciele polskich grup politycznych: Demokracji Narodowej, Stronnictwa Polityki Realnej i Polskiego Zjednoczenia Postępowego, rozważywszy położenie, wytworzone przez fakt zamknięcia szesnastu średnich szkół polskich w Warszawie, motywowany przez władzę propagandą bojkotu i aktami gwałtu nad studentami Rosjanami, uczęszczającymi do wyższych zakładów naukowych w Warszawie, uznali za konieczne oświadczyć imieniem powyższych grup politycznych i z ich upoważnienia co następuje:

1) Wyznajemy zasadę, że społeczeństwo polskie w działaniu, zmierzającym do zaspokojenia swych potrzeb narodowych i rozszerzenia swych praw, do środków niekulturalnych, a tymbardziej do gwałtu, w żadnej formie i w żadnej dziedzinie, uciekać się nie może;

2) Zgodnie z wolą ogółu szkoła polska, dźwignięta i utrzymywana ofiarnością samego społeczeństwa, stroniąc od wszelkiej polityki, ma za zadanie być ogniskiem pracy i nauki, służyć ideałom dobra i prawdy i wychowywać w miłości do ziemi ojczystej, nie szczepiąc przytym żadnej nienawiści;

3) W pełnej świadomości, że taką jest wola społeczeństwa, że tak rozumieją swoje zadanie przewodnicy szkół i takimi zasadami ożywioną jest ucząca się w nich młodzież — zastrzegamy się stanowczo przeciw składaniu na całe społeczeństwo i szkolnictwo polskie odpowiedzialności za karygodne czyny jednostek, stojących poza obrębem naszego wpływu, działających wbrew zasadom i poglądom ogółu polskiego i z wyraźną jego szkodą.

Warszawa, 1-go listopada 1908 r.

Zygmunt Balicki
Stanisław Bukowiecki
Franciszek Nowodworski.

Henryk Dembiński
Stanisław hr. Łubieński
Antoni Donimirski.

Józef Jabłoński
Wincenty Lemański
Wacław Łypacewicz.

Nazajutrz rano, po wydrukowaniu wyżej pomieszczonej deklaracji, *Warsz. Dniewnik* ogłosił następujący komunikat p. gienerał-gubernatora Warszawskiego:

Dnia 14 (27) października zwróciłem się z wezwaniem do polskiego społeczeństwa o to, by współdziałało w przerwaniu bojkotu miejscowej szkoły rosyjskiej.

Jakby w odpowiedzi na to niektóre polskie gazety tegoż wieczoru, a inne następnie oświadczyły, że społeczeństwo nie może zapobiedz nieszczęściu, że ono jest bezsilne i znajduje się w położeniu bez wyjścia.

Widząc w tym oświadczeniu smutny fakt uchylania się od pożądanego w interesie samego społeczeństwa współdziałania, zmuszony byłem uciec się do krańcowej administracyjnej represji, w możliwość zastosowania której część społeczeństwa widocznie jeszcze nie wierzyła po przeczytaniu mojego wezwania.

Następnego dnia 16 średnich zakładów naukowych w Warszawie zostało zamkniętych: Dnia 16 (29) października jednej z polskich delegacji, jaka przybyła ze staraniem o jaknajszybsze otwarcie szkół, poleciłem odpowiedzieć, że dopóki społeczeństwo przez usta swoich politycznych przewódców jawnie nie zgani bojkotu państwowej szkoły, niezależnie od form tego przejawu, dopóty o zadośćuczynieniu tym staraniom nie może być mowy.

Wczoraj w miejscowych gazetach polskich ogłoszono, w imieniu wszystkich jawnych stronnictw politycznych polskich, wezwanie, ganiące bojkot „w jakiejkolwiekbądź formie i zakresie".

Przyjmując ten znamienny akt, jako niezaprzeczony dowód zwycięstwa trzeźwej myśli politycznej polskiego społeczeństwa nad resztkami gasnącej wiary w samowolę, jednocześnie sądzę, że od dnia wczorajszego młodzież pragnąca uczyć się w państwowej szkole, zyskała nową gwarancję swojej fizycznej i duchowej nietykalności, bardziej trwałą, niż policyjne środki i ogólne surowe represje.

Tą nową gwarancją staje się obecnie obrona i poręka samego społeczeństwa.

Wobec takiego zwrotu rzeczy dzisiaj dałem rozporządzenie otwarcia wszystkich zamkniętych w Warszawie polskich zakładów naukowych.

Warszawa 21 października (3 listopada) 1908 roku.

Warszawski Gienerał-Gubernator Gienerał-Adjutant Skałon.

W chwili bolesnego wstrząśnienia, spowodowanego przez nagłe zamknięcie szkół polskich w Warszawie, dotykającego najżywotniejszych naszych interesów, społeczeństwo poczuło potrzebę solidarnego wystąpienia w ich obronie. Stronnictwa polityczne, idejowo stojące na całkiem odmiennych stanowiskach, a nawet biegunowo sobie przeciwne, znalazły między sobą pewien punkt styczny, w imię którego zdołały się doraźnie złączyć do wspólnego działania. Jasną bowiem jest rzeczą, że żądanie szkoły polskiej dla dzieci polskich nie jest postulatem partyjnym, nie jest nawet hasłem politycznem, lecz jest wyrazem elementarnej pedagogicznej—po prostu ludzkiej potrzeby, jest pierwszym i niezbędnym warunkiem kulturalnego rozwoju społeczeństwa — jest zatym punktem bezspornym wszystkich programów. To przedewszystkiem stwierdziła deklaracja stronnictw.

Nie ulegało też bynajmniej wątpliwości, że zarówno podpisani pod nią jak i całe społeczeństwo polskie — jest zasadniczo przeciwne panowaniu gwałtu i przemocy we wszelkiej formie i dziedzinie, i dąży do tego by osiągnąć możność zaspokajania swych potrzeb narodowych i rozszerzania swych praw na drodze swobodnej, jawnej a energicznej i wytrwałej działalności.

Wreszcie i to było rzeczą ogólnie wiadomą, że dążność do wyzwolenia szkoły z pod wpływu polityki, uczynienia z niej czynnika wychowawczego zamiast narzędzia kierunku politycznego — była motywem przewodnim przy tworzeniu polskiego szkolnictwa.

Dzięki szkołom polskim dzieci zaczęły cenić naukę dla niej samej, pojęły i odczuły dobrodziejstwo wychowawczych wpływów, znalazły moralne i umysłowe oparcie w swych kierownikach, zaznały szczęścia dziecięcego wieku. Dopiero szkoła polska postawiła je w tych normalnych warunkach wychowawczych, jakie są udziałem dziatwy innych — swobodnie się rozwijających narodów.

Dlatego to jest nam ona tak drogą i dlatego w jej obronie winniśmy być gotowi skupić wszystkie siły i całą energją społeczną, wszyscy — bez różnicy partyjnych odcieni.

Jeżeli potępiliśmy uciekanie się do niekulturalnych i gwałtownych środków jako szkodliwe i chybiające celu, to czujemy się tymbardziej obowiązani do użycia wszelkich środków *kulturalnych* celem „zaspokojenia swych potrzeb narodowych i rozszerzenia swych praw". Dziś, gdy żywiej niż

kiedykolwiek odczuliśmy, jak drogim skarbem jest dla nas szkoła polska, nie szczędźmy żadnych materjalnych ofiar, by byt jej podtrzymać, by jej pomyślny rozwój zapewnić, by dobrodziejstwa oświaty uprzystępnić dla jaknajliczniejszych zastępów dziatwy, dotąd na pastwę ciemnoty i zaniedbania oddanej. A czyniąc wszystko, co w naszej mocy, dla zapewnienia szkolnictwu polskiemu jaknajpomyślniejszych wewnętrznych warunków rozwoju, zarazem skierujemy wszystkie nasze usiłowania do zabezpieczenia go na zewnątrz od wszelkich wstrząśnień i niebezpieczeństw.

Jakkolwiek szczupło zakrojonym jest zakres swobód konstytucyjnych, przyznanych ludom Cesarstwa Rosyjskiego, spożytkować je należy dla osłonięcia szkolnictwa naszego od przyszłych możliwych wstrząśnień, których doraźnie ani przewidzieć, ani uniknąć nie możemy.

Ta całkiem legalna, jawna, nawskroś kulturalna droga narzuca się po prostu zarówno naszym przedstawicielom w Dumie państwowej jak i naszym stronnictwom w kraju.

Pierwszy zjazd kooperatystów polskich.

„Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu handel krajowy.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu produkcje i bogactwa krajowe.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu oświatę i zdrowie.

Kooperatywa spożywcza uczy samorządu i wolności".

E. ABRAMOWSKI.

Nie podobna sobie w dzisiejszych czasach wyobrazić zwolennika idei demokratycznej, któryby zarazem nie był sympatykiem zdecydowanym ruchu współdzielczego, tego wielkiego wychowawcy nowego typu człowieka. To też nic dziwnego, że w kołach demokracji wszelkich odcieni, ruch kooperacyjny jest krzewiony a rozwój jego popierany wszędzie na Zachodzie.

Zdaje się, że i u nas młody ruch współdzielczy stanie się bezpartyjnym terenem pracy społecznej, na którym demokraci wszelkich zabarwień spotykać się będą mogli w harmonijnym zespole. Przypuszczenie, że teren działań kooperatystów będzie apolitycznym, że nikt tutaj do monopolu nie będzie rościł pretensji, dobrze usposobiła dla zjazdu szerokie warstwy naszego społeczeństwa.

Postępowcy, umiarkowani i konserwatyści czuli, że tego pierwszego zjazdu ogólnego, młodych kooperatystów polskich, nie godzi się zamącać. I zgrzytów zbyt niemiłych dla ucha nie było, choć były starcia zdań dość jaskrawe nawet. Porachowano swe siły i środki, zrobiono sumienny przegląd stanu zdrowotnego stowarzyszeń, nie ukryto barw ciemnych, jak się to nieraz u nas robi. Zaraz pierwszego dnia po wybraniu prezydjum, z ust p. Wojciechowskiego, inicjatora zjazdu, dowiedzieliśmy się historji naszego ruchu współdzielczego. Mamy więc obecnie 672 stowarzyszenia spożywcze. Największy pęd w kierunku zakładania tych stowarzyszeń ujawnia się w latach 1905 i 1906 r. Mianowicie; powstaje ich w tym krótkim okresie czasu około 500. Tu prelegient czyni uwagę, że, aczkolwiek po ruchach rewolucyjnych wszędzie wzrastał ruch kooperacyjny, nigdzie jednak w tym stopniu jak u nas.

Ta szybkość w powstawaniu tych nowych u nas ognisk handlu, stała się przyczyną ich wadliwego nieraz funkcjonowania, bo gdzież w Polsce współczesnej, tak do niedawna zdaleka trzymającej się od wszystkiego, co łokciem i miarką trąciło, znaleźć 3000 osób kompetentnych do prowadzenia tych przedsiębiorstw nowego typu. Ruch ten zastał nieprzygotowanych samych jego pjonerów, rozwój jego przeszedł bowiem najśmielsze oczekiwania, ale kooperatywa jest matką karmicielką i matką wychowawczynią ludu. W jej służbie ludzie się wyrabiają fachowo, a w praktycznym życiu, uświadamiają się też idejowo. I oto stowarzyszenia owe, choć kierowane i zarządzane przez ludzi, którzy nie mogli być fachowo wyszkoleni, trwają jednak, tu i owdzie rozwijają się świetnie, a jeśli chorują, to najczęściej na wykroczenie przeciwko zasadniczym wskazówkom ruchu współdzielczego. I tak, dowiadujemy się od p. Wojciechowskiego, że $^1/_3$ spółek i stowarzyszeń jest poważnie chorych,a choroba ich wynika z tego powodu, że albo sprzedają na kredyt, albo też ustanowiły zbyt niskie udziały i tym sposobem pozbawiły się kapitału obrotowego w dostatecznej ilości. Dalej dowiadujemy się, że najlepiej rozwinął się ruch współdzielczy w centrach najbardziej przemysłowych, a więc w gub.: Piotrkowskiej i Warszawskiej. I tak, gdy w obecnej chwili obrót roczny wszystkich stowarzyszeń współdzielczych wynosi 13 miljonów rubli, 5 miljonów obrotu wykazują stowarzyszenia w gub. Piotrkowskiej, potym idzie gub. Warszawska i już niemal równomierne w tym ruchu miejsce zajmują gub.: Lubelska, Łomżyńska i Kaliska. Ogólna liczba członków tych stowarzyszeń dochodzi do 80 tysięcy. Na zjeździe są delegaci od 266 spółek, którzy reprezentują pokaźną grupę 35 tysięcy konsumentów. Szybki rozwój stowarzyszeń spożywczych wynikł u nas także i z tego powodu, że bardzo znaczna ilość dawniej założonych spółek, przekształciła się w ostatnich czasach w stowarzyszenia spożywcze. Zaszedł tu nietylko fakt natury handlowo-prawnej, ale i czynnik etyczny przy tej metamorfozie odegrał dużą rolę. Bo gdy dotąd w *spółce łączyły się jeno kapitały, to w stowarzyszeniu łączą się ludzie.* Dalej dowiadujemy się ciekawych danych o pobudkach pchających członków stowarzyszeń współdzielczych w szeregi kooperatystów. Dowiadujemy się, że, choć miedziak robotnika i chłopa na pozór wszędzie jest jednaki, w gruncie rzeczy inna za tym miedziakiem tkwi myśl w Lubelskim i Łomżyńskim a inna w Piotrkowskim. I tak, gdy w gubernjach mniej uprzemysłowionych przeważają udziały 5 rb., to w centrach przemysłowego ruchu 2 razy przewyższają 10 rb. udziały. Czego to dowodzi? Oto tego, że robotnik fabryczny dąży do zostania kapitalistą, bo świadomość jego przeniknęła myśl, że z kapitałem walczyć można jego bronią. I w Piotrkowskim członkowie robotnicy chętnie lokują swe oszczędności w stowarzyszeniach; znać tam przyrost kapitału, a nietylko członków. Oto są najważniejsze dane z tego sprawozdawczego referatu p. Wojciechowskiego. A teraz parę słów o metodzie, której się trzymano podczas zjazdu. Okazała się ona doskonałą, uprościła organizatorom znakomicie zadanie. A polegała ona na tym, że każdy, biorący udział w zjeździe, otrzymał szczegółowy regulamin. Regulamin ten ochrzczono mianem „konstytucji zjazdu" i trzymano go się z szacunkiem i obradowano podług niego. Pracowano na tym zjeździe z intensywnością nie polską, bo po 8—10 godzin dziennie zabierały posiedzenia, wypełnione odczytami z dziedziny towaroznawstwa, rachunkowości i t. p. oraz praca w komisjach. Przyjęte na tym zjeździe rezolucje są dużej wagi.

Uchwalono mianowicie utworzenie hurtowni centralnej i związku stowarzyszeń spożywczych, tymczasowo zaś założenie biura informacyjnego przy Towarzystwie kooperatystów. Dalej postanowiono jeszcze znieść sprzedaż na kredyt i zwiększyć kapitał obrotowy przez przeznaczenie dywidendy na udziały. W stosunku do pracowników sklepowych postanowiono zawierać umowy piśmienne, dotyczące obustronnych praw i obowiązków, zapewnienia im tantjemy od obrotu i czystego zysku, wreszcie urządzanie kursów dla kształcenia sił fachowych.

Przez cały czas obrad zjazdu przewijały się w nim dwie zasadnicze myśli: „Musimy brać swoje sprawy w swoje ręce" i „Musimy dla sprostania tym zadaniom wychować przemysłową demokrację polską".

Kooperatyści pokazali nam swym dorobkiem, że pracować umieją i że „kult pracy", ta nowa wiara ludzkości współczesnej kulturalnej, ma wśród nich istotnych czcicieli.

St. Poraj.

Od Komitetu Jubileuszu Al. Swiętochowskiego.

Przygotowany przez nas na dzień 10-go października Zjazd przyjaciół, zwolenników i uczniów Al. Świętochowskiego, miał na celu złożenie hołdu literackiej i społecznej Jego twórczości, wymianę myśli w kwestjach oświatowo-kulturalnych i omówienie projektu szkoły rolniczej dla włościan, imienia Jubilata. Uznaliśmy tę formę uczczenia czterdziestolecia Jego pracy za najpoważniejszą, i tą drogą dążyliśmy do zjednoczenia grupy ludzi, oddanych sprawie fundacji jubileuszowej, i zdolnych otoczyć ją trwałą opieką.

Cofnięcie udzielonych nam zezwoleń na wszystkie punkty programu, wraz z zakazem obchodu jubileuszu, zaskoczyło nas niespodzianie, w przeddzień otwarcia Zjazdu, — zapóźno, abyśmy przez publikowanie tego faktu zdążyli oszczędzić szanownym uczestnikom przykrości zawodu i daremnej podróży do Warszawy.

Najbliższym naszym zadaniem będzie przyczyniać się w miarę możności do utworzenia Towarzystwa imienia Swiętochowskiego, które zrealizuje projekt szkoły rolniczej dla włościan, którego zarządowi przekażemy fundusz zebrany na rzecz tej instytucji.

Fundusz ten wynosi do obecnej chwili sumę 3827 rb. kop. 7 w gotówce. Posiadamy nadto deklarację darowizny dwuch 50-o morgowych przestrzeni wyborowego gruntu w ziemi Płockiej, w majątkach:

Gołotczyzna i Sławogóra i 2000 szczepów drzew owocowych dla sadu szkoły.

Członkowie Komitetu organizacyjnego:

Edmund Bogdanowicz, Anna Tomaszewicz-Dobrska, Edward Geisler, Józef Kotarbiński, Ignacy Matuszewski, Izydor Mayzner, Czesław Mejro, Antoni Pilecki, Emil Sokal.

Sprawozdanie z obrotów kasowych przedstawia się w głównych pozycjach, jak następuje:

Przychód: Ofiary rb. 3390 kop. 86, wpływ za bilety do Teatru Wielkiego rb. 2259 kop. 48, wpływ za bilety do Teatru Małego rb. 1026 kop. 55, wpływ za bilety uczestnictwa rb. 1002 kop. 85. Razem rb. 7679 kop. 74.

Rozchód: Dyrekcja Teatru Wielkiego rb. 1967 kop. 64, zwrot za bilety uczestnictwa rb. 173 kop. 50, wydatki admin. gospodar. rb. 266 kop. 54, druki rb. 260 kop. 20, wydatki kancelaryjne rb. 189 kop. 34, lokal sale rb. 115. Razem rb. 3852 kop. 67.

Saldo rb. 3827 kop. 7.

Ogółem rb. 7679 kop. 74.

Dalsze ofiary w pieniądzach i w naturze przyjmujemy za łaskawym pośrednictwem pism: *Kurjera Warszawskiego i Nowej Gazety.*

Protest prelegientów.

W ostatnich czasach **Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa** rozpoczął kwalifikowanie odczytów prelegientów, chcących przemawiać w sali muzealnej, a nawet zerwał umowę z kilku osobami, którym salę już wynajęto.

Widząc w tym stworzenie nowej samozwańczej cenzury, niżej podpisani zakładają protest i oświadczają, że póki Komitet nie cofnie się z tej niekulturalnej drogi, w sali Muzeum wogóle przemawiać nie będą:

Appel K., D-r Babiński Jan, Belmont Leo, Bielecki Jan, Bojanowska, D-r Budzińska-Tylicka, Bukowiński Władysław, Czartkowski Adam, Czerwiński, Dawidowa Jadwiga, Dawid Władysław, D-r Ettinger W., Grabowski Jan, Jezierski W., Kalinowski St., Kempner St. A., Koszutska Ludwika, Koszutski Stanisław, Kramsztyk Zygmunt, Kreczmer Jan, Krzywicki Ludwik, Kuczalska Reinschmit, Lewiński Jan, Lorentowicz Jan, Lubińska Teresa, Łypacewicz Wacław, Łagiewski Cezary, Makowski Wacław, Matuszewski Ignacy, Męczkowska Teodora, Michalski Jan, D-r Miklaszewski Walenty, Miller Antoni, Miłobędzki Tadeusz, Moszczeńska Iza, Niemojewski Andrzej, Radziwiłłowiczowa Marja, D-r Radziwiłłowicz Rafał, D-r Reybekiel Adolf, Rygier Henryk, Sosnowski Jan, Sempołowska Stefanja, Stołyhwo K., Szukiewicz Wojciech, D-r Tomaszewicz-Dobrska, Tolwiński Gabrjel, Tur Jan, Ulanowski Tadeusz, Walewska Cecylja, Weryho Władysław, Weyberg Zygmunt, Weychertówna Władysława, Weychert Stefan, Wójcicki K.

Od Pani C. Walewskiej otrzymujemy następującą odezwę:

Przystępując do napisania broszury „Ruch kobiecy w Polsce", która ma stanowić dalszy ciąg wydawnictwa jubileuszowego im. Orzeszkowej, podjętego przez J. Orkę (Melanję Rajchmanową), zwracam się do wszystkich Stowarzyszeń i Związków kobiecych polskich w Królestwie i Cesarstwie z prośbą o dostarczenie mi danych co do działalności tychże instytucji, jak również nazwisk ich założycieli i założycielek.

Z szacunkiem
Cecylja Walewska.

Warszawa, Chmielna 56 m. 7.

Jeszcze słówko.

Nie miałem żadnego zamiaru robić jakichkolwiek „zarzutów" p. N. Pinkusowi; pragnąłem jedynie z nim *podyskutować*, gdyż moim zdaniem dyskusja najlepiej wyświetla każdą sprawę.

I istotnie odpowiedź d-ra Pinkusa, umieszczona w Nr. 43-im *Prawdy*, wyjaśniła mi kilka jego poglądów, których w jego poprzednich artykułach nie zrozumiałem.

W odpowiedzi pana P. dwie tylko jeszcze rzeczy są dla mnie nie jasne:

1) Pan P. pisze, że ja „absolutnie nic nie wspominam o dwuch znaczeniach syndykalizmu (bądź jako całość ruchu korporacyjnego francuskiego, bądź jako tendencję chwilowo w nim dominującą).

Istotnie. O *takich* dwuch znaczeniach wyrazu „syndykalizmu" nic nie wspominałem, gdyż dla oznaczenia „tendencji chwilowo dominującej (a raczej *uchodzącej* za dominującą) w francuskim ruchu zawodowym", istnieje termin ustalony: *Syndykalizm rewolucyjny*, która to *tendencja* przeciwstawia się innej *tendencji* o nazwie również ustalonej: *syndykalizm reformistyczny.* Określenie *syndykalizm w znaczeniu ciaśniejszym* dla oznaczenia *syndykalizmu rewolucyjnego* spotyka się względnie rzadko.

2) P. Pinkus zaleca mi czytanie Webb'ów, Howell'a i innych, abym się przekonał, iż popełniłem błąd pisząc, że „organizacja związków zawodowych angielskich jest jedna jedyna".

Pod ręką mam Howell'a [1]) i czytam (str. 35) „Związki zawodowe z natury i ustroju swego nie są partyjno-polityczne ani wyznaniowe: ludzie różnych kierunków religijnych i politycznych należą wspólnie do jednego związku, nie poświęcając zupełnie swoich poglądów lub też niezależności osobistej". Wszystkie związki zawodowe angielskie biorą udział w dorocznych zjazdach. O jakiejkolwiek drugiej obecnie istniejącej organizacji angielskich związków zawodowych ani u Webb'ów, ani u Howell'a nic nie czytałem. U Gide'a w „Ekonomji społecznej" (wydanie 1907 r.) jest co prawda taka notatka (str. 151). W Anglji, od 1892-go r. syndykaty żółte albo przynajmniej niezależne istnieją pod nazwą „National free Labour Association, lecz wpływ ich jest całkiem nieznaczny. Ponieważ Anglicy sami (Webb, Howell) nic nie mówią o jakichkolwiek specjalnych związkach zawodowych w Anglji (partyjnych, wyznaniowych lub innych), a Francuz Gide powiada, że istnieje wprawdzie druga organizacja, lecz ma bardzo małe znaczenie — nie sądzę, abym popełnił wielki błąd, przemilczając zupełnie tę drugą organizację, tym bardziej, że nigdy o żadnych zjazdach angielskiego „narodowego związku wolnej pracy" nic nie czytałem, a kongresy tredunionów śledzę stale, i niezmiernie mnie interesują przejawy *różnych tendencji* nurtujących w łonie tej *jedynej organizacji* angielskich związków zawodowych.

Co do Francji znów. to aczkolwiek zalecanej mi do czytania pracy L. de Seilhac'a nie znam, jednak nigdy o żadnej trzeciej obecnie istniejącej *organizacji* związków zawodowych francuskich nic mi się nie udało ani przeczytać, ani słyszeć, pomimo kilkoletniego pobytu w Paryżu, chodzenia do Bourse du Travail i osobistych znajomości z francuskimi robotnikami. Zawsze słyszałem tylko o dwóch organizacjach: 1-o Czerwonej, czy też lewej, w szerokim znaczeniu tego wyrazu, słowem tej, która co dwa lata odbywa swoje kongresy i wybiera stałe biuro, zwane Ogólną Konfederacją Pracy., i 2-o Żółtej, o której pisze Gide, że „powstała w 1900 r., odbywa zjazdy i, jak sama twierdzi, liczy 500 syndykatów i 200,000 członków, co jest prawdopodobnie przesadzone".

W Niemczech—ot tam jest istotnie kilka t. j. trzy czy nawet cztery, „typy organizacji związkowej". Są mianowicie związki zawodowe socjalistyczne (od kilku lat formalnie neutralne), związki zawodowe katolickie i zdaje się związki zawodowe protestanckie.

Prosząc Szanowną Redakcję *Prawdy* o zamieszczenie jeszcze tych kilka słów, zaznaczam, że na tym polemikę kończę, oraz, że podjąłem ją nie dla robienia zarzutów, lecz jedynie i wyłącznie dla wyjaśnienia ważnej sprawy *faktycznego* stanu zagranicznych organizacji związków zawodowych.

J. Kurnatowski.

[1]) G. Howell. Związki Zawodowe, Warszawa biblioteka naukowa 1907 roku.

LITERATURA I SZTUKA.

Jakób Lewkowicz.

(SALOMON MAJMON I JEGO FILOZOFJA).

Dla sprawozdawcy prace Lewkowicza ze względu na ścisłość wyrażania się autora, przedstawiają tę trudność, że chcąc by recenzja nie tylko powiadomiała czytelnika o samym fakcie napisania przez autora książki, ale zawierała w sobie treść, recenzent zmuszony jest prawie powtarzać za autorem wypowiedziane myśli. Szczególnie dotyczy to powyższego dziełka, którego mała objętość nie pozostaje w żadnym stosunku do treści. Autor, oceniając dorobek naukowy Majmona, jasno wyraził swoje stanowisko, które określa z dwojakiego punktu widzenia: do jakiego dążył celu, co osiągnął w swych poszukiwaniach dany autor i jaką szedł drogą do tego celu, inaczej mówiąc czy dany systemat filozoficzny można uważać za zadawalniający pod względem rozwinięcia pewnych zagadnień i jaka jest wysokość kultury umysłowej, która się w systemacie danym objawia.

Wyszedłszy z powyższych dwuch punktów widzenia, autor wysoko stawia Majmona jako filozofa, który zbudował własną konstrukcję o wysokiej wartości, konstrukcję zupełnie oryginalną, wbrew temu, co przeważnie piszą o Majmonie historycy filozofji, jakoby Majmon cały swój dorobek myślowy zapożyczył od Kanta. Jakkolwiek Majmon i Kant mieli wspólny przedmiot badań — przedmiot poznania, jednak tkwi tu zasadnicza różnica, bo gdy Kant za przedmiot poznania uważał zjawiska rzeczywistości, Majmon — nasze wrażenia i stąd dalej wysnuł wniosek, że wiedza o rzeczywistości niezależnej od naszego umysłu jest niemożliwa, idąc zaś konsekwentnie za swym założeniem musiał dojść do sceptycyzmu.

Autor krytykuje stanowisko Majmona i uważa, że warunkiem wiedzy konkretnej jest pewność co do istnienia czegośkolwiek wogóle, a nie, jak chce Majmon, istnienia rzeczywistości niezależnej od naszego umysłu. Taką pewność posiadamy co do naszego istnienia i stanów świadomości.

Te ostateczne wnioski o filozofji Majmona autor poprzedza oceną krytyczną poglądów w tym względzie Kanta i Humego i życiorysem Majmona.

W dziełku o Majmonie prócz subtelnej krytyki odnoszącej się bezpośrednio do poruszonego tematu, znajdujemy wiele cennego materjału ogólnego znaczenia.

Autor, zastrzegając swe stanowisko (powyżej przytoczone), przy ocenie dorobku filozoficznego Majmona, wypowiedział w związku z tym, zdanie, mogące mieć w obecnej chwili polemiki i sporów, wielkie zastosowanie praktyczne: Można wygłaszać, powiada autor, same prawdy i być płytkim i banalnym, a można wypowiadać poglądy błędne i być jednak głębokim i genialnym — to ostatnie zdanie winni sobie zapamiętać nie tylko już ludzie specjalnie oddający się studjom filozoficznym, ale wszelacy redaktorzy pism codziennych i... dziesięciodniowych, wypisując je jako hasło, podporządkowując mu treść.

Przeciwnicy, naprzykład, prawd objawionych przeciwstawiają im prawdy oparte na badaniach krytycznych i niemal że w każdym wierszu wypowiadają mnóstwo prawd, są jednak często płytcy i banalni, jeżeli nie wulgarni.

Niestety, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że nasze społeczeństwo ciężko trawi poważniejszy pokarm i wszelkie usiłowania myślicieli idą w tym kierunku na marne, a cenne dzieła filozoficzne handlarze uliczni roznoszą razem z najgorszego gatunku makulaturą, to zrozumieć łatwo, dlaczego u nas wszelkie akcje społeczne zapoczynają się i prowadzą bez podstaw teoretycznych i nieraz w zarodku dobrych przedsięwzięć tkwi już ich śmierć.

Do społeczeństwa naszego w większej mierze niż do innych zastosować można zdanie wyrażone przez Spencera, iż poważniejszy pokarm umysłowy zarówno dla wielu jednostek, jak i społeczeństw jest zupełnie niedostępny i szerzenie myśli poważnej wśród takiego zbiorowiska jest równoznacznym w skutkach swych z karmieniem krowy mięsem. Z przykrością należy przyznać, że do społeczeństwa naszego zdanie Spencera stosuje się w dużej mierze. Ma to wielorakie swe przyczyny i już nie tyle kryjące się w naszym nierozwinięciu umysłowym, ile w historycznych warunkach naszego bytu, gdzie wszelka myśl śmielsza bywa tępiona jak grzech [1]), gdzie dziecko od kolebki bywa tak samo strzeżone od poważnej książki jak od zaziębienia lub zakaźnej choroby. Nie trudno odgadnąć kto tu jest niańką? W takich warunkach nie wielu udaje się pociągnąć za sobą choć najszczuplejszą garstkę uczniów i przemyślane prawdy przelać w życie.

Feliks Honowski.

[1]) Taki popularny i inteligentny kaznodzieja jak ks. Gralewski na jednej z rekolekcji kazał dziękować opatrzności, że filozoficzna myśl polska nigdy nie dosięgła takiego rozwoju jak w Niemczech.

Wielki reformator i demokrata słowieński
Primus (Primož Truber).

Tak zwana Austrja wewnętrzna (Inneroesterreich), złożona ze Styrska (Styrja, Steiermark), Korutarz (Karyntja, Karnthen) i Krainy, tudzież Gorycy (Gorz), Istrji austryjackiej, Furlarz (Triaul) i przeważnie chorwackiej Rjeki (Fiume), zamieszkałą jest przez plemię południowo-słowiańskie Słowieńców czyli Winidów albo Korutańczyków lub Krainców, jak ich nazywali rozmaici uczeni.

Z przyjęciem chrześciańitwa w obrządku rzymsko-katolickim (między VIII a IX w.) nastąpiła szybka giermanizacja tego plemienia. Dopiero wybuch powstania chłopskiego w sąsiedniej Chorwacji (1570) poruszył lud słowieński, obudziwszy w nim nietylko poczucie uświadomienia plemiennego, ale i onego ducha demokratycznego, będącego podstawą ustroju społecznego z dążnością postępową. Mimo upadku powstania, zakończonego śmiercią męczeńską przywódców: *Macieja Gubca, Eljasza Gregorica* i *Michała Guszeliča*, Słowieńcy, uczestniczący w tych ruchach niezwątpili w sprawie demokratyzmu, który niebawem oczyścić się miał w ogniu reformacji, będącej protestem nietylko przeciw Rzymowi, usiłującemu przytłumić wszelką oświatę, ale i cesarstwu rzymsko-niemieckiemu, duszącemu w giermanizacji siły żywotne Słowiańszczyzny.

Rzym odradza się w klerykalizmie, cezaryzm staro-niemiecki w hakatyzmie. Oba te pierwiastki samolubne sprzysięgły się na bój zacięty z prawami ludzkości. Głoszą one tolerancję, ale dla siebie i wszelkie interesy narodowe i państwowe radziby uzależnić od swoich planów, nader nieludzkich, pętając sumienia owieczek kontrolą swojego indeksu.

Wybory z r. 1907 dowiodły, że kraj Słowieńców, obsaczony jest siecią pająków klerykalnych. Mimo tego nie zdołały one zniweczyć istniejącej w Lublanie sekcji wolnej myśli, której zawdzięczamy wskrzeszenie wielkiej postaci Primusa (Primoża Trubera). Czterysta lat upłynęło od narodzin reformatora i twórcy piśmiennictwa słowieńskiego.

Pamięć jego sekcja wolnej myśli uwieczniła wspaniałą bjografją. „Primoz Trubar i nasza reformacja (1908)" a poeta słowieński Aszkerc uczcił go odą: „Primož Trubar".

Wioska Raszica, w pobliżu Turjaku (Auersberg), jest jego kolebką (d. 8 czerwca 1508 r.) Syn wieśniaka, kształcił się w Rjece, Salzburgu i Wiedniu, gdzie dla swoich zdolności muzykalnych, szczególniej do śpiewu, zwrócił uwagę kanonika Piotra Bonomo, późniejszego biskupa Tryjestu, dokąd niebawem przybył młodzieniec wraz z swoim protektorem i za namową jego wstąpił do stanu duchownego, zaszczycony wkrótce godnością kanonika katedralnego w Lublanie. Będąc jeszcze proboszczem w Laszkiem Trgu (w Styrsku), już występował przeciwko celibatowi księży.

Zasady luteranizmu głosił w Lublanie Maciej Klombner (1527 r.), a magnat styrski Janusz Ungnad-Weissenhoff (1499 — 1564), osiadły w Urach, następnie w Tubindze w Wirtenbergji i w obu tych miejscowościach założył on drukarnie kiryliczne i głagoliczne i wytłoczył mnóstwo pism protestanckich w językach: chorwackim i słowieńskim. Wydrukowano tych wydawnictw coś w 25,000 egzemplarzach. Drukarnię Ungnada z rozkazu reakcyjnego Ferdynanda II przeniesiono do Rzymu. Tam Jezuici czcionkami tymi wydrukowali brewiarz głagoliczny.

Prądy protestantyzmu zawładnęły w Lublanie Truber wraz z innym kanonikiem lublańskim Wienerem stali się gorliwymi rzecznikami nowej nauki. Ten drugi wstąpił w związki małżeńskie, czym zwrócił uwagę biskupa lublańskiego Urbana Teatora, który obu reformatorów uwięzić kazał. Wiener ratował się ucieczką z zamku lublańskiego i osiadł w Siedmiogrodzie. Podobnież uczynił Truber, bawiąc pierwej w Tryjeście, następnie w Rothenburgu (1548). Tutaj opracował pierwszą książkę słowieńską i wydał drukiem w Tubindze r. 1550 p. t. „Katekizem a abecedarium". We dwa lata później powrócił do ojczyzny, z zapałem przez Słowieńców przyjmowany; w samej bowiem Lublanie zaledwie 20 katolików liczono. Będąc Truber plebanem w Kempten, zawiązał stosunki z Ungnadem i przełożył na słowieński: Ewangielję św. Mateusza (1555), Cztery Ewangielje i Dzieje Apostolskie (1558), następnie opuścił kraj, lecz wezwany przez stany kraińskie, powrócił do Lublany i zorganizował zbór słowieński. W Gorycy i Gradisca głosił zasady reformacyjne (1564 r.) Resztę dni spędził na wygnaniu, żyjąc jeszcze do roku 1586. Jeszcze za życia Trubera nastąpiła reakcja katolicka. W r. 1550 zaprowadzono inkwizycję. Przybyły do Tryjestu w celu wytępienia herezji biskup Capo d'Istria Piotr Paweł Vergenius (1534) sam przystąpił do reformacji i odznaczył się później wykryciem obłudy przybyłego do Polski Aloizego Lipomaniego, biskupa Modeny, Verony i Bergamo (ur. 1500 † 1559), który łudził Polaków zaprowadzeniem pożądanych przez nich zmian zapomocą soboru powszechnego. Zmiany te przesłane papieżowi Pawłowi IV przez króla Zygmunta Augusta zawierały 5 punktów: 1) mszę św. po polsku, 2) komunję dwupostaciową, 3) małżeństwo księży, 4) zniesienie annatów t. j. opłat od zatwierdzenia biskupów i 5) zwołanie soboru powszechnego. Punkty te podane były na mocy uchwały sejmowej z r. 1555.

Ruch więc reformacyjny Słowieńców jest w pewnym związku z polskim, który wzbudził w nas uświadomienie narodowe, znowu jednak w XVII w. przez reakcję katolicką przytłumione. Sprawy konfesyjne wzięły górę, ale jest nadzieja, że jubileusz Trubara nietylko pobratymczych Słowieńców, ale i nas odrodzi w duchu prawdziwego postępu, opierającego się na demokratyzmie, który jest potęgą narodów.

Justyn Feliks Gajsler.

Bronisław Minkowicz Wysoczański: **„Dziki gęsior"**. H. Altenberg, Lwów 1908.

Dziewięć nowel a tylko jedna, którą warto potraktować trochę serjo, (nowelka „Hadi"), chociaż i w tej, acz wybija się ona ponad szablonowo-poprawny ton książki, nie można dostrzec wyraźnych i niezawodnych śladów twórczego talentu. Nie możemy p. M. W. zachęcać do dalszych prób, lecz i zniechęcać go nie chcemy i dlatego zaznaczamy, że książka jego napisana jest polszczyzną całkiem bez zarzutu i że autor jej umie odczuwać i patrzeć na naturę. Najbardziej jednak zajmującym staje się autor, gdy potrąca o strunę miłości zmysłowej, może, więc potrafi p. Minkowicz Wysoczański wydobyć z niej kiedyś zajmującą melodję.

J. A. H.

A. Kallas: **„Wesoła Pani"** sztuka w 3-ch aktach i **„Żona czy kochanka"** komedja w 3-ch aktach.

Założę się z każdym kto zechce i o co zechce, że p. Kallas może bez najmniejszego wysiłku napisać 1000 sztuk teatralnych po 3 akty każda w przeciągu każdego roku.

Dziwić się temu niepodobna, bo p. Kallas ma znakomity choć bardzo prosty system: pisze tytuł, potym wprowadza dużo osób, z których każda wchodzi i wychodzi i oczywiście dużo przytym gada, no i sztuka... sama się składa.

Dla okrasy zaś, a zarazem dla zgnębienia doszczętnego filistersko-burżujskiej hołoty, bierze p. Kallas — w jednej i drugiej sztuce — jakiś wściekle cyniczny pomysł i czyni zeń oś okropnej jakiejś awantury.

Rosyjski poeta Niekrasow powiada w bujecznym owym utworze „Ubogaja i narjadnaja" — (*Razwratom nielzja nas udiwit'*) „Rozpustą nas zadziwić nie można", a ja śmiem zapewnić p. Kallasa, że *strasznym* swym cynizmem nie zaimponował i nie zaimponuje nikomu. I dalej zapewniam p. Kallasa, iż pomysł choćby stokroć cyniczniejszy od obu jego pomysłów nie zgorszy nikogo, o ile znajdzie się go w utworze pisarza utalentowanego, a choćby nawet zdolnego i ze grafomańskim utworom najzręczniejsze nawet *udawanie* oryginalności nic absolutnie nie pomoże.

J. A. H.

Nowa szkoła poetycka we Francji.

W żadnym może kraju potrzeba grup, stowarzyszeń oraz kół literackich nie ujawnia się tak silnie, jak we Francji, w żadnym również kraju nie spotyka się objawów tak chorobliwie rozbujałego indywidualizmu jak we Francji, — a właściwie w Paryżu, tym centrze intellektualnym wszelkiego ruchu umysłowego i artystycznego.

Zrozumiałem to jest pomimo swej pozornej sprzeczności.

Jeżeli z jednej strony przy nieustannej, gorączkowej produkcji artystycznej wzrastającej z roku na rok, przy zdumiewającym powstawaniu *nowych gwiazd* kóre wschodzą i blakną, przy ciągle falującej rzece nowych idej i poglądów, niezbędnym jest *teren* na którym by się te różnorodne siły spotkać mogły i porozumieć, to zdrugiej strony, wszelkie z góry płynące atrybuty i autorytety, nieuchronne przy tego rodzaju zgrupowaniach i stowarzyszeniach, zgubnymi są dla sił oryginalnych i samoistnych; widzimy też prawie zawsze, iż po jakimś czasie siły te odrywają się od szkół i chodzić poczynają drogą samotną i im jedynie właściwą.

Znaczyło byż-to,iż szkoły literackie zgubnymi były dla twórczości literackiej?

Pomijając już stronę praktyczną, jedną z pierwszorzędnych wartości, stowarzyszenia te ważne są w znaczeniu moralnym, grupując bowiem ludzi złączonych wspólną ideją piękna i dobra, pozwalają im krystalizować *creda* najświeższych dążeń oraz wystawiają cel realny w walce z czcicielami wydeptanych dróg oraz wyświęconych ścieżek przeciętności.

Pamiętne są wszystkim dawne burzliwe zebrania pierwszych romantyków, albo symbolistów na czele których kroczył zapity, dziecinnie—głęboki, wierzący i natchniony Verlaine.

Artyście potrzebna jest atmosfera — potrzebni są czuwający,—którzy *chcą* słuchać.

Młoda Francja o czujnym tchnieniu przyszłości, nie zapomniała również o tej potrzebie.

I oto w ostatnich czasach spotykamy grupę „La plume" — artystów z „L'abbaje" — i wreszcie ostatnio powstałą, nową grupę zasługującą na uwagę, ze względu na cel i zadania; grupę artystów *wizjonerów*, czyli *arystokratów*, jak oni sami się zwykli nazywać.

W pierwszym numerze który wydali w „Foires aux chimères" wypowiedzieli oni dążenia swoje i ideały. Chcą oni *uspołecznić* sztukę t. zn. *uprzystępnić* ją i rozwinąć we wszystkich kierunkach ludzkiej działalności; chcą aby przeniknęła ona we wszelkie dziedziny życia społecznego, obudziła *tłum* któryby zapragnął *dopomóc* w odkrywaniu i rozpoznawaniu życia.

Wychodząc z Guyowskiego założenia, iż cięciwa najwyższej sztuki, jest życie najbardziej natężone i rozlewne, pod względem fizycznym i duchowym, zaś rozkosze jego potęgują się w miarę zatracania pierwotnego egoizmu, chcą oni sztuki *ludzkiej*, najbardziej społecznej, „chcą działać przez tkliwość i entuzjazm" — na tłum, któryby współdziałał z nimi, — tworząc nowe prawdy, o własnych oryginalnych wartościach.

„My jesteśmy syndykatem idealistów" powiadają oni, „dopuszczamy się tego szalonego paradoksu, iż kochamy życie — oraz mamy śmiałość przyznać się do tej miłości. Mamy świadomość twórczej siły życia w naszych wizjach, a mieć wizje—to znaczy zrozumieć i odtworzyć *w nowej wartości swoistej* i oryginalnej harmonję uniwersalną z harmonją indywidualną. Odtwarzać będziemy, jak *widzimy* t. zn.za pośrednictwem całkowitej kultury naszych zmysłów i myśli. Prawdziwy artysta jest wizjonerem. Wizjoner pragnie zmusić tłum do uwierzenia w jego wizję. Wizjoner — to twórca nowych wartości, które powstały przez „wibracje rozmiłowanych zmysłów w materji żywej i czującej". To według Hectora Maï, jednego z poetów grupy, człowiek zupełnie „nowoczesny" ani asceta, ani mag, ani prorok, lecz *artysta*, który pragnie z piękna uczynić fakt *materjalny*, cel najzupełniej praktyczny w codziennej naszej egzystencji.

Wizjoner to interpretator życia, który w sztuce swej, odzwierciedlić chce epokę z jej krzykiem głodu, bólu, żalu, strachu i śmierci — słowem ogarnąć chce ludzkość, swoiście wysłowić, społecznie wysunąć i sformułować w *własny* krzyk zgrozy lub uwielbienia. Sztuka wizjonerska ma przez społeczność celów swoich, działać na społeczeństwo i uszlachetniać je. Jeżeli, jak się kiedyś wyraził jakiś uczony filozof francuski, celem wychowania jest dać człowiekowi *le prejugé du bien*, celem sztuki wizjonerskiej — jak wogóle wszelkiej sztuki prawdziwej, jest dać człowiekowi „le préjugé de la beanté éternelle" t. zn. rozwinąć w duszy człowieka świat nadzmysłowy — któregoby jedynie świat zmysłowy, świat ziemski dokompletowywał, a któryby przez czyn,—*wierzył* i spodziewał się *cudu*. Wśród poetów, należących do grupy wizjonerów wymienić należy arystokratycznego Banville d'Hostel; śpiewaka zaułków i nędzy paryskiej Gabriela Franconi, poetę Hectora Maï — rzeźbiarza Celestyna Manalta, muzyka de Lavroche, Trenet i wielu innych.

Jak przyjmie społeczeństwo francuskie tę grupę — niewiadomo?

Kiedy się oczekuje czegoś bardzo wielkiego, w piękności samego celu czerpie się odwagę do lekceważenia przeszkód.

Zofja Mayzlówna.

Teatr Rozmaitości: „Papla". Komedja w 3-ch aktach, Edmunda See.

Nie wiem, czy i Laponki, gdy dorosną do kultury zachodnio-europejskiej, będą się ubierały w tualety od Callota i Doucета, ale dotąd marka francuska posiada urok nadzwyczajny i to nietylko w dziedzinie modniarstwa. Wystarcza, by jakaś sztuka zdobyła sobie trochę rozgłosu w jednym z niezliczonych teatrów i teatrzyków paryskich i wnet każdy dyrektor czuje się w obowiązku sprezentować ją swojej publiczności.

Ale tak samo jak klimat nasz różni się od klimatu Paryża, tak też i warunki naszego życia mało mają cech wspólnych z wirem i zgiełkiem trzymiljonowej stolicy. Paryż posiada kilkadziesiąt teatrów — my zaś mamy jeden, czy dwa, to też niema w nich miejsca ani na czczą paplaninę, ani na „Paple". Prócz tego charakter sztuk, jaki się wytworzył w Paryżu jest nam zupełnie obcy. Tam wystarcza, by sztuka posiadała płynny djalog i jedną jedyną rolę, którą odtwarza zwykle jakiś wirtuoz swego fachu stanowiący attrakcję, gdy tymczasem my wymagamy jeszcze od sztuki pewnej miary literackiej, a od przedstawienia raczej zespołu artystycznego, niż popisów solisty.

„Papla" jest typową paryską pièce en trois actes. Treść jest w niej rzeczą podrzędną: jakiś młodzieniec przez swą niedyskrecję traci kochankę, która odrzuca myśl rozwodu ze swym mężem, zrozumiawszy, że małżeństwo jest niezbędnym warunkiem do stworzenia tak zwanego trójkąta małżeńskiego — instytucji bardzo rozpowszechnionej i nadzwyczaj wygodnej — rozumie się, o ile się ma do czynienia z ludźmi dobrze wychowanymi i dyskretnymi.

Sztuka posiada tylko jedną rolę: owego papli, który swym gadulstwem i brakiem dyskrecji wywołuje rozmaite sytuacje składające się na sztukę, na trzy akty.

„L'indiscret" grany w Paryżu z całym aparatem sztuki krawieckiej i tapicerskiej, grany przez jakiegoś specjalistę od tej roli był dla Paryżan strawą przyjemną i lekką, która cieszy się tam największym popytem, ale na naszej scenie robi on wrażenie mdłe i tchnące nudą.

Teatr Mały: „Miłość". Tragi-komiczna groteska w 3-ch aktach, Pawla Appla. Z niemieckiego przełożył J. Ostoja-Sulnicki.

Na przedstawieniu „Miłości" ani na jedną chwilę nie wolno zapominać określenia, jakie autor dał swej sztuce... A! więc, jest to groteska, powtarzam sobie ciągle i jakoś łatwiej wywołać mi na usta uśmiech i bawić się groteskową naiwnością dwudziestoczteroletnich młodzieńców i groteskowym temperamentem niemieckiej Messaliny z berlińskich „moblierte Zimmer".

Ale autor do tego stopnia rozwodnił sentymentalizmem i gwoli strawności zaciemniował podstawowy rys charakteru swej bohaterki, że widz do samego końca sztuki nie rozumie, po co robi ona te wszystkie komedje z dwoma dudkami, studentami, po co zawiązuje na wszystkie strony śmieszne romanse, gdy ma tak wygodny pokój, że należy tylko odsunąć kanapkę lub szafkę, by znaleźć drzwi, prowadzące do pokoju któregokolwiek z jej sąsiadów i trudność leży tylko w wyborze, no i w tym, że owi sąsiedzi zarówno jak i widz nie zupełnie jasno zdają sobie sprawę z tego, kim jest owa wzdychająca wdówka i do czego zmierzają jej westchnienia.

Dopiero końcowy akt dostatecznie wyjaśnia nam sytuację. Biedna, niezrozumiana dotąd wdowa znajduje sobie wreszcie bratniego ducha, świeczka płonie w oknie na znak, że przejście jest wolne, a potym jeden krok do miękkiego łóżka i kurtyna zapada.

Miałem właściwie zamiar pominąć milczeniem przedstawienie „Miłości", ale gdym czytał następnie w pismach codziennych, że sala Teatru Małego jest stale przepełnioną na przedstawieniach tej sztuki i publiczność bawi się nią doskonale, poszedłem, by sprawdzić tę wiadomość i przyjrzeć się nie sztuce, która już znałem, ale publiczności.

I... „tłumów" nie widziałem, a rozbawienia nie dostrzegłem. Zdawało mi się nawet, że gdyby tym ludziom zaproponować w środku sztuki przejście do cyrku lub do kabaretu, zgodziliby się bez wahania. Więc dlaczego tu przyszli, nie poszli do cyrku lub kabaretu? myślałem dalej. — Bo szukali czegoś innego niż błazeństw cyrkowych i szopek kabaretów. A więc im potrzeba tego czegoś innego... szeptałem już z radością i wyszedłem z teatru ze szczerem postanowieniem napisania kiedyś apologji publiczności warszawskiej. A że ta apologja będzie jednocześnie oskarżeniem i obwinieniem innych — to przecież nie mam tu na myśli ani kierowników naszych teatrów, ani ich reżyserów, bo przecież reżyser nie jest obowiązany znać literaturę całego świata, a kierownik teatru bawić się w badania psychologji upodobań tłumu, a tymbardziej im schlebiać... Nie na to jest się artystą i panem u siebie...

Stefan Gacki.

Z Zachęty.

Masłowski, Dunikowski, Rembowski, Trzebiński, Boruciński, Matejko.

Oprócz interesującej wystawy „Sztuka w życiu dziecka" w salonach naszego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych wystawiono obecnie szereg prac ciekawych, dzieła artystów o różnych temperamentach, o odrębnym pojmowaniu i odczuwaniu natury, a stąd plastycznie inaczej się wyrażających.

Zetknęły się tutaj prądy: modernistyczny z dawnymi i pośrednimi, wykazując, że wszystkie obok siebie istnieć mogą, jeżeli są z talentem uprawiane.

Krocząc dawniejszymi tory, Stanisław Masłowski w wystawionych przez siebie akwarelach pokazuje, iż pozostał jak był doskonałym technikiem, dobrze odczuwającym barwy i światło.

Wyborne są jego „Malwy", po przez które widać ściany domu; namalowane z brawurą, posiadają one dużo rozlanego światła, a jako plama wiele dekoracyjności. Dobrymi są i inne krajobrazy jak „Jesień", „Sad warzywny", „Krowy", czego jednak o figurach ludzkich powiedzieć nie można. Są one wszystkie rysowane kiepsko, z pamięci, rażące w proporcjach, czynią wrażenie dzieci, niezgrabnie w kostjumy dorosłych poprzebieranych.

Nawet w akwareli „Pod szczęśliwą strzechą", posiadającej dużo zalet, widzimy wspinający się po drabinie kożuch i parę butów; ale w tym ubraniu żadnych form ludzkich dopatrzeć się nie można.

O ile akwarele Masłowskiego są dobre, o tyle olejno malowane obrazy są bardzo słabe. Różnicę tę tymbardziej zauważyć można, że artysta powtórzył parę swych tematów akwarelowych w powiększeniu i w technice olejnej. Obraz mający przedstawiać „Księcia Józefa", jest pod każdym względem nietylko chybiony i słaby, ale wprost niemożebny.

W „Legiendzie starej Warszawy" widać jakieś przebłyski modernizmu, wpływ prac Raffaellego.

W tejże sali są wystawione dwie rzeźby, prace Ksawerego Dunikowskiego: studjum kobiece i portret Kamińskiego, artysty dramatycznego.

Praca pierwsza odznacza się tylko silnym zmanierowaniem ramion, gdy portret Kamińskiego posiada oprócz podobieństwa, doskonały wyraz i ruch. Przy całym modernistycznym pojęciu i traktowaniu, portret ten, pozbawiony jest manjery właściwej innym pracom Dunikowskiego, i to jest jego wielką zaletą.

Jan Rembowski wystawił szereg delikatnie i wytwornie rysowanych portretów o doskonałym wyrazie oczu. Zlekka zakrzaczone konturem, niektóre zlekka pokolorowane, portrety te odznaczają się nietylko swym subtelnym rysunkiem ale i wytwornością pojęcia i wykonania. Niektóre główki dziecięce, głowa mężczyzny na ręku wsparta, głowa starca w profilu, są pod każdym względem wyborne. Traktowanie ich modernistyczne podnosi ogólne zalety. Mniej są już dobre portrety bardziej kończone. Są one ciężko traktowane, a niektóre pełne przesady i manjery.

Wielkich rozmiarów obraz, walkę rycerza ze smokiem wyobrażający, posiada dużo zalet kolorystycznych, subtelnie odczutych tonów, dobry w linjach, jest jako plama dekoracyjny, ale jego temat jest mniej odczuty a bardziej rozumowany, dość płytki i nieoryginalny.

W pracy tej, jak i w jej mniejszym powtórzeniu, a także i w rysunku, wyobrażającym rycerza i demona, zanadto odczuwa się wpływy Klingera, Sachy Schneidera a szczególniej Wyspiańskiego. Przytym stylizacja form i ruchu jest tu zadaleko posunięta, a raczej źle zastosowana. Rycerz jeden i drugi ma jakoby walczyć, a są w ruchu zastygli, smoki zaś, to drewniane figury, które, pomimo ich strasznych zębów i wyłupiastych błyszczących oczu, nie zgrozę i trwogę ale śmiech nawet u dzieci wywołują. Niema tu walki, niema zgrozy, niema wogóle żadnej treści. Przytym rysunek w linjach swych dobry, szwankuje w szczegółach. Wielkiemu rycerzowi brak czaszki, jego lewe ramię nie wiadomo jak łączy się z szyją, a noga prawa na smoku oparta jest o wiele za krótko w stosunku do lewej zanadto w tył wyciągniętej. Rycerze ci nawet mieczów dobrze nie trzymają, szczególniej ten z demonem, który w lewej (?) ręce olbrzymi miecz dźwiga, ale jego słabej i cienkiej rękojeści zupełnie niema w swej garści.

Kilka malutkich krajobrazów, subtelnych lecz trochę za mdłych w kolorze, dopełnia wystawę prac Rembowskiego, której całość przedstawia się bardzo interesująco.

Marjan Trzebiński, w pracach swych łączący pewien modernizm z dawnym pojmowaniem natury, wystawił kilka krajobrazów z okolic Czerwińska. Są one jak zwykle u tego artysty soczysto, ale zbyt ciężko malowane. Ciężkość techniki i tonów szczególniej zaznacza się w portrecie kobiecym, co tymbardziej odczuwać się daje przez sąsiedztwo z lekkimi w tonach pracami Rembowskiego.

Jako modernista, posiadający dużą dozę poczucia dekoracyjnego, okazał się młody malarz Michał Boruciński. Prace jego, wystawione z okazji konkursu na stypendjum z zapisu Płoskiej, słusznie zyskały pierwszą nagrodę. Dobrze technicznie wykonane świadczą o zdolnościach kolorystycznych tego młodego artysty, co szczególniej się zaznacza w portrecie kobiety, ubranej w jakiś fantazyjny balowy kostjum. „Pawica", obraz pojęty jako witraż, ma duże zalety kolorystyczne i dekoracyjne, chociaż plama niebieska sukni jest za mało urozmaicona. Portret kobiety na tle drzew za mało ma tonów powietrznych jasnych i odpowiednich refleksów.

Pomiędzy tymi wszystkimi pracami obraz Matejki wyobrażający Gomrata, owego zbyt wesołego biskupa z jego pijackim otoczeniem i kochanicą, opuszczającego błyszczące światłem sale zamku Wawelskiego i czyniącego skandale nocne w Krakowie we śnie pogrążonym, wyróżnia się pod każdym względem silnie, tak swymi zaletami, jak i wadami. Obraz ten nie należy do lepszych prac tego wielkiego mistrza, gdyż pod względem kompozycji nie przedstawia jednolitej akcji. Ale jak po szponach poznaje się lwa i orła, tak po różnych szczegółach poznać możemy, że mamy przed sobą pracę jakkolwiek słabą, ale wykonaną przez najpotężniejszego artystę wieku ubiegłego.

W. Trojanowski.

Uczczenie Moniuszki.

Towarzystwo Muzyczne uczciło pamięć wielkiego artysty przeniesieniem zwłok Moniuszki do własnego grobowca i wmurowaniem pamiątkowej tablicy w domu na Mazowieckiej Nr. 3 — ostatnim mieszkaniu twórcy Halki. Zawdzięczając troskliwości prezesa Tow. Muz. p. Zahorowskiego, Sekcja im. Moniuszki pracuje w dalszym ciągu nad ugrupowaniem i wydawnictwem dzieł naszego pieśniarza — za co społeczeństwo żywi głęboką wdzięczność... Ale... to społeczeństwo również powinno zrozumieć, że myśl twórcza, zakuta w foljałach, — wymaga ucieleśnienia w dźwiękach,—czyli w wykonaniu. Z czego wypływa, że instytucje muzyczne polskie powinny czuwać nad zaznajomieniem uczniów, adeptów i ogółu z całą skalą twórczości Moniuszki, publiczność zaś, o ile jest szczerze kulturalną, musi zrozumieć, że hańbą jest dla niej obojętność względem koncertów i oper muzyków swojskich, szczególniej tej miary, jak Moniuszko. Tymczasym, na koncercie poniedziałkowym, urządzonym staraniem nowego dyrektora, p. Melcera, sala nie była należycie wypełnioną...

A szkoda... Program i wykonanie stały na wysokości najwybredniejszych wymagań.

Gdy wszedłem na salę — odrazu uczułem inną atmosferę... Widzę Melcera, skromnie, w krzesłach wsłuchanego w finezyjne wykonanie „Witoloraudy", widzę prof. Noskowskiego, Surzyńskiego, Maszyńskiego, Opieńskiego, Kamińską—wreszcie dzielną „Lutnię", krzątających się z zapałem nad zbudzeniem do życia w „Dniu Zadusznym" tonów swego pieśniarza—któremu *ancien régime* Barnumu obiecywał wieczyste Zaduszki...

„Lutnia" zrobiła mi wielką niespodziankę... Pamiętam w r. 1903 — 4 pewny rozstrój zespołu. Obecnie — wykonaniem „Witołoraudy" i „Sonetów Krymskich" — śpiewacza drużyna złożyła dowód, że okres burzy nie zachwiał jej kadrów i że praca postępowała: akord brzmi jak łza, chór ulega batucie, rozumiejąc intencję dyrygienta. Z pomocą Lutni i innych na mieście zespołów, możemy domagać się oratorjów — o czym podobno p. Melcer już myśli...

Powtarzam — atmosfera Filharmonji już się zmieniła! Wierzę — że tu stanie przybytek prawdziwej Muzy. Dosyć posłuchać orkiestry—jakie w niej znać zmiany! Zapał, ufność do dyrygienta,—staranność! Podobno w roku zeszłym, znużona 10-godz. pracą — orkiestra zupełnie nie dbała o odcienia, a ciągła zmiana bezdarnych kapelmistrzów na jeszcze gorszych — wywołała w końcu znany rokosz.

Obecnie, przy „nowym kursie" p. Melcera i jego towarzyszy pracy—kompozytorów i muzyków polskich, *orkiestra*, chętnie będzie pracowała *idejowo*: dla kultury mas, dla krzewienia arcydzieł wszechludzkiej miary, dla dania ujścia tęsknotom twórczym *swoich* symfonistów, kompozytorów oper i licznej rzeszy muzyków-Polaków, od Petersburga do Paryża. Orkiestra — wierzę w to—inspirowana tak wybitnym, jak Melcer, duchem twórczym, zniewoli nareszcie tę naszą „rozhawelkowaną publiczność" do podtrzymania głównego ogniska kultury polskiej.

Antoni Miller.

Memorabilja polityczne.

Warszawa, 3 listopada.

Górującym zdarzeniem polityki bieżącej są rewelacje londyńskiego *Daily Telegraph* o rozmowach cesarza Wilhelma z rozmaitymi ludźmi, przeważnie Anglikami. Ogłoszenie tych dziwacznych wynurzeń nastąpiło niewątpliwie z jego wiedzą i zezwoleniem ale za to bez wiedzy ministrów niemieckich, a co najważniejsza Kanclerza Rzeszy, ks. Bülow, któremu elukubracja cesarska zakomunikowana była w celu poczynienia nad nią uwag a który przyznał wyraźnie, że przeczytał ją dopiero w dzienniku angielskim.

Takie objaśnienie podane zostało w oficjalnym komunikacie *Nord. Allg. Ztg.*, lecz skutek miało, przynajmniej na razie, wręcz przeciwny założeniu.

I zagranicą, a więcej jeszcze w kraju ze zdumieniem wyczytano, iż Wilhelm II dla przypodobania się Anglji, donosił jej natychmiast o poufnych propozycjach Francji i Rosji, przedstawionych mu w czasie wojny boerskiej, że nadto plan kampanji przeciw Boerom sam wypracował i przesłał swej babce, królowej Wiktorji, pomimo że początkowo, w sławnej depeszy do Krugera, zachęcał Boerów do wytrwałej obrony niepodległości Transwaalu. Niemniejsze zdumienie wywołały inne *dicta* tego monarchy, zawarte w interview'ach, choć znano już dawniej inne dowody jego nietaktu.

W Anglji drwiono sobie po prostu z konstytucjonalizmu niemieckiego, w którym jest miejsce na tak uderzające wybryki osobiste panującego, nie krępującego się względem na interesy i godność państwa. Odrazu zwrócono uwagę na wyznanie i postanowiono mieć się na baczeniu. Trochę mocniej czuły się dotknięte wyższe sfery wojskowe a mianowicie stojące blisko lorda Roberts'a, gdyż uraziła je wielce pretensja cesarza niemieckiego, aby dzieło angielskiego wodza, plan pochodu na Bloomfontein, opatrzyć marką *made in Germany*. Zresztą i w Anglji i we Francji ubawiono się raczej zgrozą jaka powstała w prasie niemieckiej, niż krytykowaniem tego, co tak widocznie wychodziło poza ramy zdrowego rozsądku i przyzwoitości międzynarodowej.

W Niemczech oliwy do ognia dolał dopiero komunikat organu kanclerskiego, zawierający objaśnienie poniekąd niepodobne do wiary, a i dla Niemców nawet przerażające, o ile wiernie malują tryb załatwiania interesów państwowych w ministerjach. Poruszono zaraz w dziennikach wszystkich stronnictw, niewyłączając konserwatystów, szereg doniosłych kwestyj konstytucyjnych, które winny być uregulowane przez zbierający się w środę parlament Rzeszy. Najpierwszą z nich jest kwestja osobistych rządów monarchy, tak sprzeczna z konstytucyjnym ustrojem cesarstwa, dalej stosunek Kanclerza państwa do panującego i do parlamentu, przed którym jego odpowiedzialność pozostać musi tylko nominalną, o ile kanclerz jest zarazem pierwszym ministrem pruskim zależnym jedynie od swego króla.

Najżywiej interesowała kwestja stanowiska monarchy wobec nienniknionej interpelacji parlamentu oraz niemożliwości obrony czynów cesarskich przez kanclerza Bülowa, który przyjął winę na siebie. Zarzucono kanclerzowi że uległość swoją względem Wilhelma II posunął zbyt daleko, zapomniał, że interesy narodu leżą, aby kanclerz był niezależnym pośrednikiem pomiędzy koroną a parlamentem. Utrzymywano przy tym, że dalsze zajmowanie przez ks. Bülowa najpierwszego urzędu w państwie stało się niemożliwym.

Tak było z początku. W ostatniej chwili, dzienniki berlińskie zmieniają już nieco swój pierwotny ton. Nawet niezależny *Berliner Tageblatt*, w ostatnich artykułach dochodzi do zapatrywań spokojniejszych i uznaje, że, ze względu na zasługi kanclerza Bülowa dla państwa, on w żaden sposób przy pierwszym potknięciu oddalony być nie może.

Na ogół Niemcy są zdania, że w chwili, kiedy się w Europie odbywają takie ważne sprawy, jak kwestja Wschodnia, nie warto jest zbyt głośno podnosić oskarżeń „dotyczących przeważnie osobistości".

Wątpimy zatym aby w rozpoczynającej się nanowo sesji parlamentu pytania zasadniczej wagi w ustroju państwa niemieckiego znalazły rzeczywiście rozwiązanie lub nawet postawione wyraźnie.

St. P.

Studenci Instytutu Weterynaryjnego zamieścili w dziennikach następujące oświadczenie:

„Większość studentów Warszawskiego Instytutu Weterynaryjnego wyraża swój głęboki żal z powodu zamknięcia polskich szkół średnich. Jesteśmy w zupełności przekonani, że społeczeństwo polskie nie ma nic wspólnego z oburzającymi napadami na studentów, oświadczamy mu przeto swoje gorąc współczucie i życzymy pełnego rozkwitu szkołom polskim".

Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona, przyznane zostaną w r. 1909 dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przyznaną będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych, (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi) ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach: 1905, 1906, 1907 i 1908; druga za takąż pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z Ustawą Kasy Pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcow Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym. Komitet zarządzający Kasą własnym staraniem usiłował zebrać, dla poddania ocenie, prace ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu lub na ręce jednego z członków Komitetu.

Prezes Komitetu: *Roman Dobrski*.
Członek Komitetu Sekretarz: *Feliks Kucharzewski*.

KRONIKA.

— Kancelarja gieneral-gubernatora rozesłała gubernatorom okólnik, że, wobec zniesienia w poszczególnych gubernjach Królestwa Polskiego stanu wojennego, rozporządzenie wydane w r. 1907 aby ustawy nowych stowarzyszeń przedstawiane były do zatwierdzenia gieneral-gubernatorowi, traci swą moc. Odtąd legalizacja towarzystw powinna się odbywać ściśle według ustanowionych tymczasowych przepisów z dn. 17 marca 1906 r. o stowarzyszeniach i związkach.

— Dnia 4 listopada odbyło się poświęcenie tablicy pamiątkowej na domu przy ul. Elektoralnej Nr. 20, gdzie w latach 1829—1831 mieszkał Juljusz Słowacki. Tablica wmurowana została staraniem Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości.

— Koło polskie w Petersburgu omawiało swoje stanowisko wobec spraw słowiańskich, w szczególności wobec Serbji, i postanowiło swą gorącą sympatję dla Serbów „po bratersku walczących o swoje prawa" — wyrazić głębokim milczeniem w Dumie, gdy ta sprawa będzie poruszana, ponieważ nie posiada żadnej siły realnej, którąby mogła ofiarować na pomoc Serbom.

— Wyżsi dostojnicy niemieckiego sekretarjatu stanu pod wpływem skandalu, wywołanego rewelacjami „Daily Telegraphu" — nagle zachorowali. Po sekretarzu v. Schoen położył się obecnie v. Stenrich.

— W Tybecie wybuchnęła rewolucja; 10.000 lamaitów pobiło Chińczyków na głowę.

— Z powodu 50-lecia przyłączenia Indji, król Edward zapowiedział rozszerzenie zasadnicze praw ciał przedstawicielskich oraz ogłoszenie amnestji.

— W Kairze rada ustawodawcza wystosowała do Kedywa adres z żądaniem nadania konstytucji.

— Skutkiem rewelacji „Daily Telegraph'u" odsłaniających fałsze i intrygi polityki zagranicznej Niemiec, kanclerz Bulow i sekretarz stanu v. Schon podali się do dymisji. W tej sprawie król Bawarski zwołuje nadzwyczajne posiedzenie komisji dla spraw zagranicznych Rady Związkowej.

— Rząd pruski postanowił wyznaczyć duchowieństwu katolickiemu w prowincjach wschodnich warunkowe dodatki do pensji, t. zw. Ostmarkenzulage. Prasa polska protestuje przeciw tym ubliżającym dodatkom.

— Z aresztowanych członków Zarządu Uniwersytetu dla wszystkich wypuszczony został na wolność p. Marjan Zbrowski, p. Pereswiet-Sułtan skazany na zesłanie do gub. północnych na cały czas trwania stanów wyjątkowych a pp. Kraszewski, Pawlikowski i Gomulińska na wyjazd z granic Królestwa Polskiego również na czas trwania stanów wyjątkowych.

— Ministerjum oświaty wyjaśniło, że świadectwo prawomyślności, przy składaniu egzaminu na patent dojrzałości, nie jest potrzebne.

— Prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej obrany został dnia 3 b. m. kandydat stronnictwa republikańskiego Wiljam Taft.

— Duma państwowa przystąpiła do obrad nad kwestją rolną.

— Adres Koła Polskiego w Peterburgu jest: ul. Nadzieżynskaja Nr. 24 m. 3.

— W Cieszynie odbył się dnia 1 b. m. wiec celem zaprotestowania przeciwko gwałtom, dokonywanym na ludności polskiej. Uchwalono zaznaczyć, że nadal ludność polska na prowokacje czynnie reagować będzie i postanowlono domagać się u posłów polskich w Berlinie i Wiedniu energiczniejszej obrony interesów swego narodu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu Janowi Leyda w Częstochowie. Dzieło Morozowa o Apokalipsie, przypisująca jej autorstwo Janowi Złotoustemu, posiada wszelkie cechy bardzo poważnej pracy, opartej na głębokich badaniach. Anonom prof. Ernst ze Lwowa przyznaje jego argumentacji bardzo przekonywujące znaczenie. O ile wiemy praca prof. Radlińskiego, pisana jest dawniej i może nie uwzględnia jeszcze badań Morozowa nie dość również znanych specjalistom zagranicznym. Kwestja naturalnie nie jest rozstrzygniętą nieodwołalnie i wyjaśnią ją dopiero dalsze badania.

OFIARY.

Na T-wo Wpisów Szkolnych od pracowników zakładów metalurgicznych i górniczych T-wa Nikopol-Marjupol w Sartanie: L. Wasilewski rb. 10, F. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, St. Kleinsznek rb. 1, J. Tomaszewski rb. 1, St. Prauss rb. 3, St. Hegner rb. 2, St. Poradowski rb. 2, B. Jankowski rb. 5, H. Cywiński rb. 3, St. Pilarski rb. 1, L. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 2, L. Mierzyński kop. 50, J. Woroszyłło kop. 50, Z. de O'Byrn kop. 50, J. Tarkowski rb. 1 kop. 50, A. Hisiewski kop. 50, J. Szaniawski kop. 50, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, C. Padarewski kop. 50. Razem rb. 55 kop. 50.

OGŁOSZENIA.

Tow. Udoskonalonej Perfumerji

A. RALLE i S-ka

poleca

NOWOSCI SEZONU:

Mydła,	ELIDA
Perfumy i	DJEMILA
Wodę kwiatową	CHRYZANTEM

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Mydło glicerynowe fijołkowe

3 kawałki w lasce 35 kop.

Skład główny Marszałkowska 137
Magazyn detaliczny Plac Teatralny 9.

„NOWA GAZETA"

Wielki organ postępowy i demokratyczny w Królestwie Polskiem

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym, oraz **literaturze i sztuce.**

wychodzi dwa razy dziennie

„Nowa Gazeta", prócz zasadniczej treści, obejmuje codzienny dodatek samodzielny p. n.

„Gazeta Handlowa"

poświęcony sprawom handlowo-ekonomicznym; dwa tygodniowe dodatki: 1) literacko-artystyczny p. n.

„Literatura i Sztuka"

i 2) popularno-naukowy p. n.

„Nauka i życie".

oraz obszerne i treściwe artykuły i korespondencye prowincyonalne stale zamieszczane w dodatku p. n.

„Echa prowincjonalne".

Całość składa się na pismo, które tak treścią, jako też objętością przewyższa wszystkie inne pisma, wychodzące w Warszawie.

W odcinku zamieszczane są utwory najznakomitszych pisarzy polskich.

Prenumerata wynosi: miejscowa: rocznie rb. 9, półrocznie rb 4,50, kwartal. rb 2,25, miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odnoszenie; **na prowincji:** rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5.50, kwartalnie rb. 2,75, miesięcznie kop. 95, **w Łodzi:** rb. 1; z odnoszeniem do domu. **zagranicą:** za markami rb. 1 kop. 60 miesięcznie.

Główna Administracya i Kantor Warszawa—ul. Szpitalna 10.
Telefonu Nr. 82 76.—Nadto filie.

Wincenty Trojanowski

Historja Sztuk Plastycznych

Część pierwsza ze 158 ilustracjami. Sztuka starożytna — cena rubli 1 kop 50.

Skład główny u **Gebethnera i Wolffa.**

Nabywać można również w Redakcji „PRAWDY".

WYBOROWA

TYLKO NA NAWOZACH STAJENNYCH WYHODOWANA

Kapusta kwaszona

i KWASZONE OGÓRKI

przygotowane z bezwzględnym zachowaniem wskazań higjeny, poleca w bieżącym sezonie, nowozałożona w Strudze

Krajowa Fabryka Konserw z Jarzyn

Tomasza hr. Potockiego i inż. Stef. Andrychewicza.

Biuro sprzedaży Złota 2. Tel. 90-25

otwarte od 9 rano do 7 wieczór.

KRAKOWSKA

NOWA REFORMA

dziennik polityczny (dwa wydania dziennie)

posiada obecnie debit pocztowy w Cesarstwie Rosyjskim i Królestwie Polskim.

Prenumeratę na „**Nową Reformę**" przyjmują urzędy pocztowe w głównych miastach państwa rosyjskiego, a mianowicie: w **Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Odesie.**

Z innych miejscowości prenumerować można „**Nową Reformę**", posyłając pocztą należytość do urzędu pocztowego, najbliższego z powyżej wymienionych większych miast.

Prenumerata „**Nowej Reformy**" wraz z przesyłką pocztową wynosi:

w Warszawie:				na prowincji i w Cesarstwie:			
Rocznie	rb. 12	kop.	30	Rocznie	rb. 13	kop.	10
Półrocznie	„ 6	„	20	Półrocznie	„ 6	„	60
Kwartalnie	„ 3	„	15	Kwartalnie	„ 3	„	25

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Jagiellońska l. 10.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: Wincenty Biskupski. Redaktor: Roman Nowakowski.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.